CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 27 Grudnia 1936 R. NR. 46

Rzeczy dokonane

Exposé p. min. Becka w komisji spraw zagranicznych Senatu zostało z dużą jednomyślnością dobrze przyjęte przez prasę, reprezentującą różne kierunki politycznego myślenia.

Świadczy to o zasadniczej zbieżności celów i dążeń społeczeństwa w odniesieniu do podstawowych zagadnień naszej polityki zagranicznej, tym samym świadczy o jasności i naturalności głównych linii tej polityki, nie dopuszczających dalej idących odchyleń, świadczy wreszcie o zgodności w sposobie pojmowania tych linii pomiędzy szeroko pojętą opinią społeczeństwa, a kierownictwem naszej polityki zagranicznej.

Ujmując sprawy z aktualnego punktu widzenia, ten fakt ostatni należy podkreślić, gdyż świadczy on o poważnej i dodatniej zmianie w stosunku do przeszłości. W latach ostatnich bowiem, właśnie w odniesieniu do kierownictwa naszej polityki zagranicznej z wielu stron podnoszone były szczególne zastrzeżenia, wychodzące z założeń, że w tej dziedzinie istnieje jakoby daleko idąca rozbieżność między tendencjami i nastrojami społeczeństwa, a metodą działania, jeśli nie celami zasadniczymi, reprezentowanymi przez czynniki powołane do kierownictwa naszych spraw zagranicznych.

W świetle wyjaśnień p. min. Becka, a co ważniejsza również w świetle szeregu faktów ostatniego okresu, tego rodzaju głosy i obawy zdają się już należeć do przeszłości. Przeciwnie, nie tylko w głosach dyskusji na komisji senackiej, ale i w głosach najszerzej pojętej i reprezentowanej przez prasę opinii publicznej, nie było akcentów o charakterze zasadniczym. Wysuwane zastrzeżenia dotyczyły różnic nie tyle w zakresie sposobów i celów działania, ile sposobów patrzenia na pewne kwestie, ze sprawą Gdańska na czele, w rozkładzie świateł i cieni widzianych z różnych punktów patrzenia obrazów.

Jest to już jednak różnica o wiele mniej głęboka i istotna. To też sposób przyjęcia exposé p. min. Becka przez społeczeństwo musi być uważany za wyraz dużego sukcesu politycznego zarówno Ministra, jak przede wszystkim przedstawionej przez Niego na Komisji linii politycznej.

Sukces ten jest tym istotniejszy, że wiąże się on z charakterem wygłoszonego przemówienia, które było nie tylko, co podnoszono z uznaniem, mniej zwięzłe i treściwe, niżeli przemówienia lat poprzednich, lecz przede wszystkim odznaczało się charakterem bardziej sprawozdawczym, niżeli preliminaryjnym, dotyczyło w większości swej prac już wykonanych i rezultatów już osiągniętych. Ma to, oczywiście, znaczenie bardzo istotne. Wartość bowiem rzeczy dokonanych jest z natury swej niewymiernie wyższa, niżeli zamierzonych.

Wśród tych rzeczy dokonanych jeden punkt wydaje się szczególnie ważny, choć w przedstawieniu p. min. Becka może nie wybija się dostatecznie silnie. Dotyczy on całości układu stosunków europejskich ostatniego okresu.

Europa przeżyła w dobiegającym końca roku 1936 szereg momentów krytycznych, grożących zasadniczym zwichnięciem podstaw dotychczasowej jej równowagi. W atmosferze dużego zdenerwowania, przechodzącego niekiedy w utratę zdolności istotnego panowania nad wypadkami, wzmożona aktywność polityczna Polski na terenie międzynarodowym w ciągu ostatniego półrocza była niewątpliwie jednym z podstawowych czynników opanowywania przynajmniej najniebezpieczniejszych momentów sytuacji. Czy w ostatecznej konsekwencji doprowadzi to do wytworzenia warunków równowagi bardziej stałej, a tym samym do usunięcia z horyzontu europejskiego ciągłej aktualności sprawy niebezpieczeństwa wybuchu wojny? — przewidywać dzisiaj nie można. Od nas zależy to tylko w pewnej mierze. W każdym jednak razie jest rzeczą ważną, że w ciągu ostatniego okresu, w tym właśnie zakresie, w jakim zależy to od nas, praca wykonywana wiązała się z podkreśleniem dwóch dogmatycznych prawd współczesnej sytuacji politycznej Europy: 1. że Polska jest podstawowym i niezbędnym czynnikiem równowagi politycznej i pokoju w Europie, 2. że pokój Europy może być trwały tylko wtedy, jeśli na jego straży będą stać dostateczne i zdolne do zdecydowanego działania siły państw zainteresowanych naprawdę w jego utrzymaniu. Rezultaty osiągnięte w tym zakresie w ciągu ostatnich kilku miesięcy przez politykę zagraniczną Polski zdają się mieć zupełnie zasadnicze znaczenie.

Es-er

Między pokojem i wojną

Nastroje wojenne wzmagają się na sile. O zbliżającej się wojnie mówi się wszędzie, nawet małe dzieci rozprawiają o niej jako o czymś co z pewnością nadejdzie.

Trudno się też dziwić tym nastrojom. Od 5 lat stale świat cały, dzień w dzień niemal, czyta o operacjach wojennych czy to pod Szanghajem, czy na polach Mandżurii, Abisynii, a ostatnio Hiszpanii.

Gdy dodamy do tego olbrzymie zbrojenia Trzeciej Rzeszy, a tak samo i całego świata, piorunujące mowy Kanclerza Hitlera i niemniej stanowcze gesty Mussoliniego z jednej, a takie zwroty w mowach wodzów bolszewickich jak „pobijemy najeźdźców tam, skąd wyjdą" z drugiej strony — wszystko to razem rzuca szaremu człowiekowi na wargi jedno tylko słowo — wojna!

Kto czytał ostatni artykuł Jerzego Duhamela, znanego pisarza francuskiego, alarmujący bolesnym patosem o śmiertelnym niebezpieczeństwie zagrażającym Francji— artykuł drukowany kilka dni temu zaledwie w tygodniku „Marianne" z dn. 9 grudnia b. r. — musiał się przejąć grozą przyszłej wojny, tak jakby ona była równie bliska jak i nieunikniona.

Obawy przed zbliżającą się wojną — przechodzące po prostu w panikę — zaczynają już ogarniać nie tylko pojedyńczych ludzi, ale całe społeczeństwa.

W takiej chwili jakże konieczne jest zachowanie zimnej krwi i spokojne, zimne — niemal z ołówkiem w ręku — przemyślenie całego splotu otaczających nas wydarzeń.

*

Po wielkiej wojnie światowej realnymi zwycięzcami na polu walki zostały: Anglia, która odebrała Niemcom kolonie i wspólnie ze wzbogaconymi na wojnie Stanami Zjednoczonymi podzieliła wpływy na terytoriach zamorskich, oraz Francja, która odzyskała Alzację i Lotaryngię, a ponadto zdobyła wielkie wpływy polityczne i gospodarcze w krajach Europy Środkowej, przede wszystkim zaś w Czechosłowacji, Rumunii, Jugosławii, a także i w Polsce.

Zwyciężeni w wojnie światowej, to przede wszystkim Niemcy, które straciły znaczną część uprzedniego terytorium, jak również i wszystkie kolonie, a także i... Włochy, które w rzeczywistości przy podziale zdobyczy wojennych, a zwłaszcza we własnym przekonaniu, za przelaną krew zbyt mało otrzymały. Tak samo i Japonia, która po zakończeniu wojny zmuszona była nawet częściowo zwrócić swe zdobycze, dokonane podczas wojny na kontynencie Dalekiego Wschodu, uważała się za pokrzywdzoną.

Te trzy kraje, które przegrały jeśli nie wojnę, to przynajmniej pokój, znalazły się w niewątpliwie trudnej sytuacji. Wszystkie one cierpią na przeludnienie, mają, ich zdaniem, za mało ziemi, aby móc w granicach swych terytoriów, nie tylko zapewnić zdrowy rozwój swemu życiu gospodarczemu, ale nawet potrzebne środki egzystencji.

Sytuację tych państw pogorszył ostatni kryzys gospodarczy, w którego wyniku nastąpiło znaczne zmniejszenie się wymiany międzynarodowej handlowej. Dla krajów takich, jak Japonia, Niemcy i Włochy, które z konieczności, aby żyć, muszą mieć wysoko rozwinięty przemysł i z wymiany handlowej czerpać środki na zapłacenie brakujących surowców, sparaliżowanie obrotów wymiany handlowej międzynarodowej było niesłychanie groźne. Stwierdzając ten fakt, nie chcę w żadnym wypadku bronić tych państw i dowodzić, jakoby one same przez swą politykę nie przyczyniły się do wzmożenia siły ostatniego kryzysu, pod którego uderzeniami one właśnie w pierwszej linii musiały najwięcej ucierpieć. Przeciwnie, uważam, że znaczna część winy za załamanie się normalnej linii rozwojowej gospodarstwa światowego spada właśnie na te trzy państwa. Gdyby ze strony tych państw, zwłaszcza ze strony Niemiec, które są szczególnie wysoko uprzemysłowione, była stosowana bardziej liberalna polityka handlowa w stosunku do krajów rolniczych, gdyby zdobyły się na otworzenie swych granic dla tańszych płodów rolnych krajów rolniczych zamiast forsować kosztowną własną produkcję rolną u siebie, tym samym nie straciłyby w tych państwach odbiorców dla swych towarów przemysłowych, a w rezultacie nie przeżywałyby same kryzysu tak ostrego.

Lecz nie czas jest teraz na wspomnienia błędów i pomyłek. W obecnej sytuacji śpiewanie gorzkich żalów polityczno - gospodarczych do niczego nie doprowadzi.

Faktem jest, że państwa te, a zwłaszcza Niemcy, w chwili, gdy wskutek kryzysu załamywały się obroty międzynarodowe, były tym załamaniem przede wszystkim poszkodowane.

*

Faza rozwoju ustroju kapitalistycznego, jaką obecnie przeżywamy, nosi w literaturze socjalistycznej nazwę okresu imperializmu, który panowanie swoje opiera na zasadach gospodarki monopolowej.

Abstrahując od samej nazwy, stwierdzić musimy, że istotnie forma organizacyjna kapitalistycznego przemysłu współczesnego, gdziekolwiek by to było, oparta jest na zasadach monopolistycznych.

Jeśli chodzi o przemysł istniejący w ramach poszczególnych państw, z reguły — i to nie tylko w odniesieniu do przemysłu surowcowego — jest on w wysokim stopniu skartelizowany i faktycznie posiada monopol na wewnętrznym rynku. Niezależnie od tego przemysł światowy w ostatnich zwłaszcza czasach wykazuje wielką tendencję do wielkich międzynarodowych porozumień. Prawie cała produkcja europejska żelaza i stali ujęta jest w jeden związek: kartel stalowy. Tak samo, w skali międzynarodowej skartelizowane zostały: koks, cyna, miedź, ołów, rtęć, platyna i t. d.

Skutki takiej organizacji produkcji międzynarodowej dla krajów uprzemysłowionych, nie mających jednak jak Niemcy, Włochy i Japonia w wystarczającej ilości własnych surowców, są bardzo ciężkie.

Przede wszystkim jeśli chodzi o konkurencję na zagranicznym rynku w odniesieniu do takiego towaru, który nie jest skartelizowany w skali międzynarodowej, z reguły niemal kraj eksportujący musi stosować bardzo silny dumping, który jest tym kosztowniejszy, im silniej jest skartelizowany podobny przemysł drugich krajów, a tym samym im większe dany przemysł konkurencyjny może ponosić ofiary dla obniżenia ceny towarów. Zwycięstwo na rynku zagranicznym może w tych warunkach odnieść jedynie taki przemysł, który najwięcej traci. Przemysł japoński, niemiecki, a także i włoski, znajdują się właśnie w takim położeniu, że z reguły niemal dumpingują. Dumping japoński, a tak samo dumping niemiecki, są powszechnie znane.

Jeśli chodzi o eksport produktów skartelizowanych w skali międzynarodowej, sytuacja inaczej już się przedstawia. Jeżeli bowiem który z krajów wejdzie w porozumienie międzynarodowe, to może niewątpliwie wiele na tym zyskać; ustali bowiem lepsze ceny dla swych artykułów. Niemcy np., wszedłszy do międzynarodowego kartelu stalowego, robią na tym dobre interesy. Z drugiej natomiast strony, jeśli chodzi o takie towary, na które posiadają monopol organizacje handlowe innych państw, kraje biedne w surowce muszą je drogo kupować.

W tym stanie rzeczy jasne jest, że warunki życiowe w Niemczech, Włoszech i Japonii muszą być stale gorsze, niż w państwach bogatych, niezależnie nawet od ostatniego wielkiego tempa zbrojeń, które — rzecz zrozumiała — pogłębia jeszcze nędzę mas. W tym stanie rzeczy, uzyskanie surowców, a także rynków zbytu, jest dla tych państw zagadnieniem bardzo istotnym. Od tego bowiem zależy podwyższenie stopy życiowej ich ludności. Po zdobyciu bowiem tanich surowców i rynków zbytu mogą się one dopiero uwolnić od placenia przymusowego podatku kartelowego na rzecz kapitalisty zagranicznego, a ponadto, nałożyć nawet haracz na innych.

Żądanie zdobyczy terytorialnych, czy to

w formie kolonij, czy też uzyskania wpływów w różnych półsamodzielnych, podporządkowanych krajach wasalnych, stało się też obecnie głównym dążeniem państw imperialistycznych.

Tendencję do zdobywania specjalnych obszarów uzasadnia ponadto specjalny charakter współczesnego eksportu. Współczesny eksport z państw przemysłowych przybiera coraz bardziej formę eksportu narzędzi produkcji, eksportu kapitału i t. d. Najrozmaitsze konsorcja budują zagranicą linie kolejowe, urządzenia portowe, elektrownie, wielkie zakłady przemysłowe, dostarczając im maszyn, urządzeń, szyn i t.d. Lecz eksportując tego rodzaju dobra, których odrazu spieniężyć nie można i które dopiero z biegiem czasu realizują zyski, jasną jest rzeczą, że państwa inwestujących w tej formie kapitalistów, muszą zapewnić im odpowiednią ochronę ich mienia, co może nastąpić w praktyce albo przez zwykłą aneksję kraju „importującego" takie kapitały, albo przez polityczne uzależnienie go w ten lub inny sposób od siebie.

Dążenie do zdobyczy terytorialnych, bez względu na formy, w jakich się one odbywają, staje się koniecznością życiową każdego niemal wysoko rozwiniętego państwa kapitalistycznego. Aneksja Mandżurii przez Japonię, Abisynii przez Włochy są wystarczającym potwierdzeniem tego.

Oczywiście podboje kolonialne nie są wynalazkiem XX stulecia. Między podbojami dawnymi, podbojami, że tak się wyrażę, starej daty, a współczesnymi istnieje jednak olbrzymia różnica. O ile bowiem dawne podboje uprawiane były raczej z amatorstwa, bez noża na gardle, o tyle podboje współczesne wynikają z głębokiej konieczności życiowej państw imperialistycznych i dlatego też w każdej chwili mogą grozić poważnymi perturbacjami międzynarodowymi, tym bardziej, że wszelkie zmiany w już podzielonym całkowicie między potężnych partnerów świecie narażają na niebezpieczeństwo starcia z potężniejszymi niż poprzednio władcami zdobywanych obszarów.

*

W okresie załamywania się gospodarki kapitalistycznej pod uderzeniami kryzysu w społeczeństwach powstają zrozumiałe fermenty. Głodne masy buntują się, domagają się chleba i pracy. W tych warunkach na arenę dziejową występuje komunizm i faszyzm. W Niemczech i we Włoszech, w wyniku zamętu, jaki powstał po załamaniu się gospodarki kapitalistycznej, doszedł do władzy faszyzm. W Japonii władzę faktycznie sprawuje grupa wojskowa. Nie będę w tej chwili bliżej omawiał istoty faszyzmu i komunizmu, będących wyrazem pragnień elementów niezadowolonych w dotkniętych chorobą krajach kapitalistycznych. W każdym jednak razie należy stwierdzić, że zarówno ustrój faszystowski, jak i komunistyczny, w stosunku do swych sąsiadów rozbudzają potężne prądy ekspansji na zewnątrz. Oczywiście charakter i forma ekspansji faszyzmu i komunizmu są zgoła inne.

Faszyzm, będący w gruncie rzeczy jedynie ruchem przeznaczonym dla danego narodu, ma za cel zdobycie bezpośrednio dla tego narodu kierowniczego stanowiska w świecie, podporządkowania gospodarce własnej innych narodów, w tym właśnie celu, aby służyły one zwycięzcy. Pod tym hasłem faszyzm wyraźnie i niedwuznacznie organizuje swoje społeczeństwo do wojen zaborczych.

Nie chcę ryzykować w tej chwili twierdzenia, że specyficzna organizacja korporacyjna (we Włoszech) i stanowa (a raczej państwowo - kartelowa) w Niemczech są jedynie narzędziem do energiczniejszego i szybszego uzbrojenia tych państw, a nie środkiem, mającym na celu stworzenie sprawiedliwszych podstaw dochodu społecznego i społecznej organizacji życia gospodarczego. Niemniej jednak muszę stwierdzić, że, *przynajmniej dotychczas, kontrolowane i organizowane przez państwo — czy to we Włoszech czy też w Niemczech — gałęzie przemysłu służyły tylko i wyłącznie do zapewnienia siły ofenzywnej państwa:* inne natomiast gałęzie przemysłu, o mniejszym znaczeniu państwowym, pozostawione były wyłącznie indywidualno-kapitalistycznemu sektorowi.

Komunizm natomiast ma inne metody działania i środki ofenzywy. Nie chcę przesądzać, czy jest to jedynie wynikiem faktycznego układu stosunków, a mianowicie wynikiem tego, że Z. S. S. R. posiada dostateczne obszary i samo w sobie jest niemal całkowicie wystarczalnym imperium, ale w każdym razie stwierdzić muszę, że dotychczas przynajmniej Z. S. S. R. nie stosowała środków otwartej agresji. Ekspansja Z. S. S. R. za granicę, która odbywa się za pomocą agitacji komunistycznej, służy samemu Związkowi raczej jako środek defenzywy, którego celem jest paraliżowanie zbyt wyraźnych prób agresji na jego terytorium. Stwierdzenie to wydaje się tym bardziej uzasadnione, że Z. S. S. R., który przez dłuższy czas po wojnie domowej nie przedstawiał niemal żadnej siły ofenzywnej, z konieczności musiał szukać obrony przeciw tym agresjom, które były wymierzone w niego. Bronią Sowietów na zewnątrz są więc głównie agitacja i ewentualnie — jak to ostatnio ma miejsce w Hiszpanii — pomoc materiałowa dla komunistów miejscowych.

Ta forma agresji jest jednak nie mniej od poprzedniej groźna dla państw kapitalistycznych, gdyż nędza mas, będąca wynikiem rozkładu systemu kapitalistycznego, może łatwo doprowadzić — przy drobnej nawet tylko pomocy z zewnątrz — do bardzo poważnych komplikacji.

*

Analiza struktury obecnej fazy ustroju kapitalistycznego oraz istoty faszyzmu pozwala wyprowadzić jeden wniosek, moim zdaniem niewątpliwy, a dla Polski niesłychanie ważny, że prędzej czy później Niemcy hitlerowskie muszą uderzyć na zewnątrz, by zdobywać dla siebie potrzebne terytoria dla eksploatacji. Włochy i Japonia są tego najlepszym dowodem. Zresztą wystarczy czytać enuncjacje wodzów Trzeciej Rzeszy. Na kongresie w Norymberdze kanclerz Hitler dał niedwuznacznie do zrozumienia, że gdyby Niemcy posiadały Ukrainę nie byłoby niedostatku w Niemczech. Kilka dni temu p. min. Schacht, w mowie wygłoszonej we Frankfurcie, wyraźnie powiedział, że gdyby Niemcy posiadały Poznańskie i Pomorze nie byłoby w Niemczech głodu. Równocześnie w licznych mowach wyraźnie się mówi o konieczności zwrócenia Niemcom kolonij i t. d.

Nie chcę w tej chwili wchodzić w szczegóły wewnętrznej sytuacji Niemiec. Wiadome jest bowiem powszechnie, że jest ona ciężka. Ludność odczuwa poprostu niedostatek. Płace spadły do poziomu głodowych. Zadłużenie krótkoterminowe skarbu Rzeszy jest olbrzymie. Wynosi ono conajmniej 20 miliardów marek, a możliwości zamiany krótkoterminowego długu na długoterminowy są coraz mniejsze, gdyż społeczeństwo zubożałe przez drożyznę nie może robić oszczędności na dłuższy czas. Przed Niemcami stoi widmo załamania finansowego, które może nastąpić w każdej chwili, a zwłaszcza wtedy, gdyby niemiecka klasa robotnicza wystąpiła do walki o podniesienie nędznych obecnie zarobków.

W tych warunkach niebezpieczeństwo uderzenia ze strony Niemiec może być bliższe, niż tego się nawet spodziewamy.

Dla nas — dla Polski — zasadnicze zagadnienie polega obecnie na tym, w którym kierunku może być skierowane to uderzenie?

Jesteśmy zbyt bliskimi sąsiadami Rzeszy, abyśmy mogli przejść nad tym pytaniem do porządku, chociażby dziesiątki i setki deklaracji i traktatów wyraźnie nas upewniało, że jeżeliby doszło do takiego uderzenia, to nigdy nie będzie ono skierowane na terytorium Polski.

Otóż — niestety — nie można stwierdzić z całą pewnością, w jakim kierunku pójdzie to uderzenie. I fakt ten musimy sobie, my, Polacy, uzmysłowić z największą otwartością, a nawet z przesadną ostrożnością, bo w sytuacji takiej, w jakiej znajduje się obecnie świat cały, jedyną słuszną drogą Polski może być zwrócenie szczególnie bacznej uwagi na wszystko, co się dzieje i bardzo daleko posunięta ostrożność, przechodząca nawet w nieufność do wszystkiego, co nas otacza.

Postarajmy się jednak rozważyć układ sił politycznych na świecie.

Jak się wydaje zewnętrznie, mamy obecnie do czynienia z ewentualnym blokiem Niemiec, Japonii i Włoch, Austrii i Węgier.

Przeciwko temu blokowi zarysowywał się do niedawna przede wszystkim wyraźny blok Francji, Sowietów i Czechosłowacji. W ostatnich czasach nastąpiła tu poważna zmiana i dziś już zarysowuje się coraz wy-

raźniej, chociaż jeszcze nie definitywnie, blok Francji, Anglii, przy poparciu Stanów Zjednoczonych, oraz przy współdziałaniu szeregu państw europejskich, a w tej liczbie i Polski.

Blok Niemiec, Włoch, Japonii, Węgier i Austrii ma charakter agresywny. Blok, którego trzon stanowi Francja, defenzywny.

Oba jednak bloki nie mają charakteru wyraźnego i ostatecznego. Jeśli chodzi o blok ofenzywny, słusznym wydaje się twierdzenie, że oparcie Niemiec w Japonii, a zwłaszcza we Włoszech, wydaje się dosyć problematyczne. Zarówno Japonia, jak i Włochy, dziś już należą poniekąd do państw „zaspokojonych", które nie uporały się jeszcze z dopiero co zdobytymi obszarami. Wspólne wystąpienie tych państw w celu dalszych podbojów nie wydaje się też, mimo zewnętrznych pozorów, prawdopodobne, chyba, że zajdą takie okoliczności, że zarówno Japonia, jak i Włochy, uznają się za zagrożone w swym stanie posiadania. Takimi zaś okolicznościami mogą być, jeśli chodzi o Japonię, ewentualne zagrożenie jej interesów w Mandżurii i Chinach, bądź przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, które nie mogą patrzeć obojętnym okiem na dalsze umacnianie się wpływów japońskich na kontynencie azjatyckim, bądź też przez wyzwoleńczy ruch chiński, będący pod wpływami Sowietów.

Szczególnie prawdopodobne wydawałoby się przyłączenie Japonii do Niemiec, przede wszystkim w tym jednak wypadku, gdyby w ostatecznym układzie stosunków główny antagonizm powstał między Sowietami a Japonią, co mogłoby nastąpić tylko w razie pogorszenia się sytuacji wewnętrznej w Chinach. Rozszerzanie się wpływów wyzwoleńczo - komunistycznych w Chinach, stawiałoby pod znakiem zapytania nie tylko panowanie japońskie, lecz również i panowanie angielskie i amerykańskie na tym terenie. A w takich warunkach wątpliwe by też było, aby w obronie zagrożonych przez komunizm chińskich rynków zbytu miały wystąpić przeciwko Japonii Anglia i Stany Zjednoczone. Kierownicy gospodarczy tych krajów wiedzą bowiem dobrze, że z dwojga złego dla bussinesu lepiej już jest, jeżeliby Chiny miały znaleźć się pod panowaniem japońskim, niż w rękach rządów komunistycznych. W pierwszym wypadku zawsze można przynajmniej cośkolwiek wytargować od szczęśliwszego partnera, w drugim natomiast bussines jest całkowicie stracony.

Gdyby więc komunizm nadal rozwijał się w Chinach, Anglia i Stany Zjednoczone nie miałyby powodów paraliżować akcji Japonii przeciwko Sowietom.

Jeśli chodzi o Włochy, wydaje się, że pomocy Niemcom w formie zbrojnej mogłyby udzielić również tylko wtedy, gdyby zostały zagrożone przez Anglię w swym stanie posiadania w Abisynii. Nie chcąc do tego dopuścić, Włochy — jak tego dowiodła ostatnia wizyta hr. Ciano w Berlinie — głośno manifestują dzisiaj wspólną linię polityczną z Niemcami, a równocześnie na wszelki wypadek usadowiły się przy sposobności wojny domowej w Hiszpanii na Balearach, które odległe są zaledwie o niecałe 700 klm od Gibraltaru.. Ponieważ jednak nie należy przypuszczać, aby Wielka Brytania szybko starała się wziąć odwet za jezioro Taana, prawdopodobnym jest, że przyjaźń włosko-niemiecka będzie nieraz bardzo hałaśliwa, ale za to zawsze mało skuteczna.

Nie przesądzając, jaki obrót przybiorą sprawy na Dalekim Wschodzie, które poważnie zakłócone zostały przez ostatni bunt gen. Czang Sue Lianga, jedno wydaje się też pewne, że Niemcy, gdyby zdobyły się na uderzenie, byłyby, przynajmniej w Europie, zupełnie odosobnione.

A jednak Niemcy muszą uderzyć, przynajmniej wymaga tego logika faktów, chyba, że zaszłyby jakieś wielkie zmiany w samej Trzeciej Rzeszy, co jednak wydaje się mało prawdopodobne.

W jakim więc kierunku może pójść ekspansja Niemiec.

Uderzenie przeciwko Francji? Ludność Niemiec liczy obecnie około 67 milionów ludzi. Armia, którą Niemcy w najbliższym czasie mogą wystawić, nie przekracza 2 milionów wyszkolonych ludzi. Co prawda, posiadają Niemcy najnowocześniejsze przygotowanie techniczne do prowadzenia wojny, niemniej brakuje im żywności, nafty, bawełny, wełny, kolorowych metali i wielu innych rzeczy ważnych dla prowadzenia wojny.

Uderzając przeciwko Francji, Niemcy spotkałyby się z armią francuską, czechosłowacką, pomocą angielską, być może również sowiecką, przede wszystkim zaś z armią polską, stosownie do polsko-francuskiego układu wojskowego. Łącznie biorąc, zgrupowane siły antyniemieckie, biorąc pod uwagę nawet już tylko Francję, Polskę i Czechosłowację, przewyższałyby znacznie siły Niemiec, a mianowicie: ludność Francji, Polski i Czechosłowacji wynosi około 90 milionów mieszkańców podczas gdy ludność Niemiec zaledwie 67 milionów. Ponadto armje, które by odrazu mogły wystawić Francja, Polska, Czechosłowacja znacznie przekroczyłyby armię niemiecką (gdyby oczywiście wojna wybuchła w 1937 r.).

Jeśli chodzi o techniczny potencjał wojenny, sytuacja również nie przedstawia się korzystnie dla Niemiec. Trudno jest pisać o szczegółach technicznego uzbrojenia poszczególnych armii. Jeżeli jednak dla porównania potencjału technicznego Niemiec i ew. koalicji francusko - polsko - czechosłowackiej przy uwzględnieniu pomocy angielskiej, za podstawę weźmiemy liczby zatrudnionych robotników metalowców w tych krajach, to okaże się, że nawet i pod tym względem przewaga byłaby nie po stronie Niemiec. Łączna bowiem liczba robotników, zatrudnionych w przemyśle metalowym Anglii, Francji, Polski i Czechosłowacji wynosi około 4 milionów ludzi, podczas gdy liczba robotników, zatrudnionych w przemyśle metalowym Niemiec, dochodzi zaledwie do 2,5 miliona ludzi.

Szanse zwycięstwa Niemiec w takim starciu byłyby bardzo wątpliwe, tym bardziej, że Niemcy, nie posiadając złota, ani surowców potrzebnych do prowadzenia wojny, nie mogłyby jej długo prowadzić.

Również niemożliwe wydaje się uderzenie Niemiec na Austrię, gdyż to wciągnęłoby je do wojny z Włochami i tym mocniej przytwierdziło ich klęskę. Tak samo nie mogą wchodzić w rachubę uderzenia na Belgię i Holandię, gdyż uderzenia w te kraje byłyby równoznaczne z uderzeniem we Francję i w Anglię.

Pozostaje więc na linii ewentualnego bezpośredniego uderzenia Polska, Czechosłowacja i Z. S. S. R.

Ewentualne uderzenie w Polskę, mimo wiary p. ministra Schachta w to, że posiadanie Pomorza i Poznańskiego zapewniłoby dobrobyt głodującym Niemcom, nie przyszłoby jednak łatwo Trzeciej Rzeszy, ponieważ armia nasza jest zdolna do dania Niemcom takiego oporu i przez tak długi czas, któryby mógł doprowadzić do ostatecznego wyczerpania Niemiec, oczywiście przy pomocy ze strony Francji. Jednakże w tym wypadku sytuacja dla Niemiec jest nieco wygodniejsza, gdyż Francja posiada mniejszą siłę ofensywną, aniżeli obronną, warunki bowiem terenowe utrudniają armii francuskiej uderzenie na tyły Niemiec. Granica lądowa między Francją i Niemcami nie przekracza 240 klm., którą też Niemcy mogą łatwo w ciągu dłuższego czasu bronić.

Najłatwiejszymi wrotami ewentualnego uderzenia Niemiec może być natomiast w naszej części Europy Czechosłowacja, której położenie terenowe jest naogół dość podobne do naszego, lecz jeszcze mniej wygodne, zaś siła obronna znacznie mniejsza.

Niemniej jednak atak na Czechosłowację, mimo porozumienia z Węgrami, może zamienić się dla Niemiec w cierniową drogę z uwagi na pomoc, jakiej niewątpliwie udzielą Czechosłowacji Francja i Sowiety.

W końcu uderzenie Niemiec na Sowiety? Uderzenie to mimo wszystkie pogróżki Niemiec wydaje się zupełnie nieprawdopodobne. Jeżeli bowiem samo uderzenie na Polskę lub Czechosłowację przedstawia wielkie trudności dla Niemiec, to tym większe jeszcze byłyby one, gdyby Niemcy istotnie musiały walczyć ponadto z całym Z.S.S.R.

*

Te wszystkie rozważania — przeprowadzone możliwie najbardziej objektywnie i bez żadnych subjektywnych sympatii lub antypatii — zdają się narzucać jeden wniosek, że jak długo trwać będzie izolacja Niemiec, tak długo nie należy się spodziewać wybuchu większej awantury wojennej w zachodniej czy też środkowej Europie. Oczywiście sytuacja może ulec radykalnie zmianie, gdyby w bloku rewizjonistycznym znalazły się faktycznie obok Niemiec także Japonia i Włochy. Wtedy wielka burza dziejowa mogłaby być nieunikniona.

Tymczasem jednak — mimo pozorów — ta najbardziej pesymistyczna ewentualność wydaje się wyłączona. Niemniej jednak Niemcy muszą uderzyć, bo tego wymaga ich struktura gospodarcza i polityczna.

Przypuszczać też należy, że w tym stanie rzeczy Niemcy pójdą inną drogą. Drogą małych partyzanckich wojen, o charakterze społecznym, tą samą drogą, jaką idą dotychczas w sprawie hiszpańskiej, boć zresztą tylko na taką wojnę może się w obecnych warunkach zdobyć, Trzecia Rzesza.

Jeśli wierzyć prasie francuskiej dotychczasowe wydatki Rzeszy na wojnę domową w Hiszpanii wynoszą około 230 milionów marek. Absolutnie biorąc, nie jest to wiele, niemniej, sądząc z obecnych trudności aprowizacyjnych Niemiec, które nie mają pieniędzy nawet na zakupienie zagranicą odpowiedniej ilości chleba — bardzo dużo.

*

Kryzys obecnego ustroju kapitalistycznego jest rzeczą oczywistą. P. poseł Miedziński określił czas, w jakim żyjemy, jako interregnum, gdy stary król — kapitalizm — już umarł, a młody następca tronu jeszcze się nie narodził.

Przytaczając to niezmiernie ciekawe porównanie, chciałbym jednak zaznaczyć, że młody następca tronu może w każdej chwili zacząć się rodzić — czy to we Francji czy w Anglii, czy nawet u nas w Polsce. A przy rodzeniu — nie tylko człowieka — ale także i każdego ustroju muszą być bóle, które obezwładniają przynajmniej na krótki czas matkę — społeczeństwo.

Otóż w obecnej sytuacji bóle porodowe — tak jak tego jesteśmy świadkami obecnie w Hiszpanii — mogą się w pewnej chwili rozpocząć w dowolnym punkcie świata. Niestety stwierdzić trzeba, że narody nie mają dobrej kliniki, gdzie mogłyby spokojnie i pod dobrą opieką wydawać na świat „następców tronu".

Po globie ziemskim uganiają się bez wytchnienia faszyzm i komunizm, ofiarowując chorym matkom swe usługi przy porodzie, a jako honorarium chcą je zmienić na niewolnice, które by im na przyszłość wyłącznie służyły.

Sowiety tego rodzaju akcję rozwijają z różną siłą natężenia już od dłuższego czasu. Ostatnio szczególnie silną inicjatywę w tym kierunku wykazują Niemcy.

Gdziekolwiek powstaną zaburzenia społeczne, gdziekolwiek zaczyna się rodzić w chaosie nowy porządek, odrazu zjawia się tam lekarz niemiecki i „pomaga" — proszony czy nieproszony:

Interwencja w wojnie domowej w Hiszpanii, wyraźne popieranie ruchów hitlerowskich w Holandii, Belgii, w Polsce, w Austrii i t. d. to są wszystko przejawy jednej i tej samej akcji interwencyjnej Trzeciej Rzeszy.

Zaznaczyć przy tym należy, że taka polityka jest stosunkowo najmniej kosztowna i najmniej ryzykowna dla Niemiec.

Walcząc z komunizmem wszędzie tam, gdzie on się w silniejszym stopniu istotnie rozwija, jak również tam, gdzie jego znaczenie wyolbrzymia propaganda hitlerowska, Niemcy nie narażają sobie tym sposobem wielkich państw kapitalistycznych, nawet jeśli interwencja hitlerowska odbywa się na terenach podległych gospodarczo imperializmowi Francji, Anglii lub Stanów Zjednoczonych. Państwa te bowiem, mając do wyboru wspomaganie albo faszyzmu, albo komunizmu, który jest ich śmiertelnym wrogiem, albo wyraźnie wspomagają faszyzm, choć to je dużo może kosztować w przyszłości, albo też w najlepszym razie stają na płaszczyźnie nieinterwencji.

Osiąganie w tych warunkach i w taki sposów rezultatów przez hitleryzm jest dla niego w obecnej trudnej sytuacji Niemiec jedynym i najłatwiejszym sposobem rozpoczynania walki imperialistycznej.

Przypuszczać więc należy, że wojny religijne", „krucjaty" antykomunistyczne, przez dłuższy czas będą głównym zawodem wszystkich państw faszystowskich, przede wszystkim zaś Niemiec hitlerowskich, które w ten sposób będą starały się zapewnić sobie surowce i rynki zbytu.

I dopiero, gdyby się to udało, a równocześnie, gdyby się udało zaburzyć dzisiejszy układ stosunków w sposób rozbijający możność współdziałania ze sobą państw, stojących dziś niejako na straży pokoju Europy, rozpocząłby się wielki atak o panowanie nad światem.

S. Ieden

III. 2. Potencjał militarny

Potencjał, jest to bezkierunkowa funkcja układu grawitacyjnego, magnetycznego, elektrycznego, cieplnego oraz gospodarczego, militarnego i t. p. Potencjał jest wielkością bardzo użyteczną we wszelkich zastosowaniach; określa on dosadnie n. p. przyciąganie, jakie pewna bryła wywiera na dowolną inną bryłę, znajdującą się w sąsiedztwie.

Różnica potencjałów równa się napięciu między dwoma potencjałami, względnie równa się pracy potrzebnej do wykonania ruchu na drodze spadku między poziomami obu potencjałów. Energia niezbędna do wykonania tej pracy jest energią potencjalną układu, t. j. energią danego położenia względem położenia normalnego (n. p. energia potencjalna napiętej sprężyny względem tej samej sprężyny rozprężonej, energia potencjalna ciężaru znajdującego się na pewnej wysokości względem ziemi, jako położenia normalnego tego ciężaru, i t. d.).

Energia potencjału zależy tylko od rozmieszczenia części w danym układzie, nie zależy zaś wcale od tego, w jaki sposób one do tych położeń doszły. Układ uzbrojony w energię potencjalną (n. p. napięta sprężyna), oddaje w całości pracę nagromadzoną, gdy powraca do położenia normalnego, przezwyciężając przy tym jakieś opory. Praca sił działających między częściami układu, wytwarza energię kinetyczną — w jakimś czasie, pokonywującą opory na drodze do położenia normalnego — w ilości równoważnej — zużytej energii potencjalnej. A więc można stosować te same miary do obu postaci energii dynamicznej (tj. potencjalnej i kinetycznej).

Energia dynamiczna Narodu wyraża się więc nie tylko w tym, co dany Naród czyni (energia kinetyczna), lecz również w tym, co zdziałać może (energia potencjalna). *Potencjał Narodu* jest bezkierunkową funkcją jego układu[1]) stosunków gospodarczych, kulturalnych i geopolitycznych. *Różnica potencjałów* niezbędna do wykonania potrzebnej dla Narodu pracy (na drodze między danym położeniem a położeniem pożądanym), może być zupełnie wystarczająca i położenie przez Naród pożądane będzie osiągnięte w czasie zadawalającym, jeżeli prędkość działania jest dostateczna. Narody o wielkiej dynamice *mogą przyspieszać* pracę na drodze z danego położenia do pożądanego innego, czyli, według potocznego wyrażania się, mogą osiągnąć rewolucyjnie te cele, których osiągnięcie na drodze ewelucyjnej mogło by być spóźnione; narody opóźnione w rozwoju niejednokrotnie muszą to uczynić (pod grozą zagłady), mimo, że rewolucyjne przyspieszenie procesów rozwojowych nie jest ekonomiczne. (Opory zwiększają się nieproporcjonalnie; n. p. dla prędkości wybuchu dynamitu wszystkie ciała otaczające, nawet powietrze, przeciwstawiają wielki opór bezwładny; tym tłumaczy się kruszące działania wybuchu dynamicznego). Podobnie gwałtowne przyspieszenie ruchu organizmów żywych, a więc i Narodu może spowodować ich śmierć. Organizmy żywe znoszą bez szkody tylko ruch jednostajnie przyspieszony, względnie jednostajnie opóźniony. Dlatego nawet przy najbardziej korzystnej różnicy potencjałów między położeniem danym a pożądanym, zarówno start jak i finisz muszą uwzględniać moment bezwładności olbrzymiej masy, jaką jest Naród i tylko przez rozsądne przyspieszanie procesów na drodze do pożądanego celu mogą dążyć do wyrównania strat, powstałych skutkiem opóźnionej decyzji.

Potencjał Narodu Polskiego jest niewątpliwie wystarczająco wielki na dostarczanie energii kinetycznej dla wykonania potrzebnej pracy na drodze do rozwoju, proporcjonalnego do wymagań na-

[1]) Patrz: „Naród i Państwo" nr. 29 z dnia 23. 8. 36, p. t. „Mobilizacja", wchodzący w skład streszczonej części I „Strategii Narodu".

szych czasów. Potencjał militarny nie był nigdy odzwierciedleniem potencjału narodowego, jednak jeśli potencjał militarny jest w okresie niebezpieczeństwa nieproporcjonalnie mały w stosunku do wymagań chwili, wówczas Naród, wraz z jego niezużytym potencjałem energii, może być gwałtownie i przymusowo zaprzągnięty do pracy zwiększającej potencjał energii obcej.

W minionych czasach oblężeń i wojen stosunkowo krótkotrwałych, prowadzonych środkami królów, można było — przy pomocy dobrowolnych składek lub przymusowych zbiórek przedmiotów materialnych — osiągnąć tak wydatne zwiększenie potencjału militarnego, że decydował o wyniku wojny. Dziś jednak stosowanie tego środka może być dyktowane tylko potrzebą demonstracji na zewnątrz lub propagandy na wewnątrz. Jedynie rozwój procesów gospodarczych, na poziomie naszych maksymalnych zdolności, oraz wychowanie, solidaryzujące Naród przez wytwarzanie trwałego napięcia patriotycznego, składa się na wielki potencjał militarny, albowiem może zmobilizować w porę te wszystkie siły, które dotychczas stanowią jedynie energię potencjalną Polski.

Władysław Oszelda

O planową akcję kolonialną

Wielkość, potęgę i mocarstwowość państw nie mierzy się tylko na kilometry kwadratowe. Energię narodu nie określa się jeno liczbą ludności. Na XII kongresie mniejszościowym, jaki odbywał się we wrześniu r. b. w Genewie, jeden z uczestników Schidt - Wooder tymi słowami rozpoczął swój ciekawy referat p. t. „Prawo do życia narodów":

„Siła i bogactwo Europy — to nie skarby ziemi czy liczba ludności, to nie wielkie obszary jej powierzchni, lecz wartości wewnętrzne poszczególnych grup ludowych, a między narodami, życiowa energia i wartość osobowa ludzi".

Czy Polska jako państwo, jako naród, może uchodzić za mocarstwo? Wszak często słyszymy, czytamy, mówimy o naszej mocarstwowości, chlubimy się milionami mieszkańców, tysiącami kilometrów powierzchni ziemi... Czy zdołaliśmy jednak wykorzystać w sensie twórczym te elementy naszej potęgi? Czy nastąpiła całkowita kumulacja wewnętrznych naszych wartości, jak najbardziej użytkowy udział energii narodowej w tworzeniu bogactw i wielkości prawdziwej naszego kraju? A jeśli nie — co stanęło temu na przeszkodzie? Fragmentem przyczyn tego rozproszenia, tego braku aktywnego i naprawdę twórczego wysiłku całego narodu mogą być różne poglądy polityczne (czytaj partyjnictwo), w pewnym stopniu niezaradność organizacyjna, brak uświadomienia sobie przez społeczeństwo potrzeby stworzenia jednolitej akcji narodowej etc. Ale jest coś więcej jeszcze...

Dziesiątki powodów mniejszych i większych składa się na to, że dziś siły poszczególnego obywatela nie mogą być w pełni wykorzystane dla pomnażania dóbr narodowych, że we wsi tkwi olbrzymi potencjał energii, nierozbudzony do twórczego wysiłku. Budowaliśmy naszą pracą wielkość i potęgę państw obcych, gruntowaliśmy podstawy kolonialne całego szeregu państw europejskich, zdobywaliśmy nowe tereny dla cudzej ekspansji, odkrywaliśmy nowe lądy i morza, walczyliśmy pod obcymi sztandarami, a jednocześnie oddawaliśmy w jassyr emigracyjnych potęg nadmiar ludności, stapiając nasz potężny rezerwuar wartości fizycznych i moralnych w służbie dla obcych państw i narodów. Wtedy, kiedy inne państwa rozszerzały swe granice w szeroki i daleki świat, my, szukaliśmy ocalenia Rzeczypospolitej w waśniach i kłótniach wewnętrznych.

Dziś, nie tylko potrzeba stwarzania potęgi pcha nas na zaoceaniczne szlaki. Okres, który przeżywały państwa kolonialne w latach zdobywania dla siebie kolonij, nie da się porównać z okresem, jaki dziś przeżywa Polska. Parci coraz większymi koniecznościami, które z biegiem lat narastały i mnożyły się, stanęliśmy dziś przed zagadnieniem o kapitalnym znaczeniu dla przyszłości naszego państwa i narodu. **Jesteśmy jednym z najbardziej przeludnionych krajów na świecie.** W wieku XVII posiadaliśmy z górą milion kilometrów kwadratowych ziemi — dziś z tego obszaru pozostała nam zaledwie trzecia część. Przybywało nam stale ludności — ubywało ziemi. Dziś przyrost naturalny ludności wynosi u nas 12,3% (Włochy 10%, Niemcy 3,5%). Według obliczeń p. J. Poniatowskiego, posiadamy na wsi przeszło 8 milionów ludności bezroboczej. Można się godzić na to, że liczba ta — jak chce Dr. Rajmund Buławski — jest poważnie przesadzona. Można określić bezrobocie na wsi terminologią prof. Władysława Grabskiego: „niska wydajność pracy na hektar — a co gorsza — niska wydajność na głowę ludności rolniczej". Fakt jednak nie przestaje być faktem, że Polska nie znajduje dostatecznych możliwości w kierunku zintensyfikowania uprawy roli i wykorzystania swych sił żywotnych w pełni dla dobra państwa i narodu. Nawet przeprowadzenie parcelacji w maksymalnym zakresie nie zapobiegnie katastrofalnemu przeludnieniu naszej wsi. Nie chcę tu się rozwodzić na temat bytowania polskiego chłopa. Rzeczy te są ogólnie znane. A przecież co rok przybywa nam około 400.00 osób, który to przyrost naszej ludności wchłania prawie bez reszty i tak już przetłoczona wieś.

Moglibyśmy po kolei wyczerpać i zanalizować w platformie realnych przemyśleń i zastanowień wszystkie możliwe elementy pomocy wsi. Nawet w sumie nie rozwiążą palącej kwestii jej przeludnienia.

Przeciążeni nadmiarem aktualnych zagadnień rzadko sięgamy myślą w przyszłość, rzadko zastanawiamy się na tym, co będzie za lat dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt. Opinia publiczna przejęta ważnością bieżących spraw nie solidaryzuje się z prorokami i „zapowiadaczami". Na tym tle moment uzyskania dla Polski kolonij przy wrodzonym nam sceptycyzmie, to w mniemaniu większości naszego społeczeństwa chwila bardzo odległa, utopiona w mgle fantazyjnych majaczeń... A jednak mimo to dojrzałość kolonialna Polaków, na tle przykładu innych państw, znajdujących się w podobnej co my sytuacji, staje się wyrazistszą i bardziej skrystalizowaną. Przypomnę: jeszcze w roku 1929, gdy jeden z posłów domagał się w sejmie ustawodawczym Kamerunu dla Polski — oświadczenie jego przyjęte zostało... humorystycznie. Dziś powagę argumentu kolonialnego potwierdził w sejmie minister Beck, zaś w Genewie przedstawiciele naszego państwa, którzy przedłożyli Lidze Narodów słuszne postulaty Polski w dziedzinie potrzeb osadniczych i surowcowych. Ale to „przyznanie się" oficjalne na terenie międzynarodowym do konieczności szukania nowych dróg dla wzrastającego potencjału populacyjnego nie kończy i nie zamyka sprawy. Przeciwnie — stawia ją na płaszczyźnie pozytywnego załatwienia. I chociaż sprawy te wymagają wiele nakładu: sił, pracy i energii, chociaż załatwienie ich ostateczne może wymagać szczególnie sprzyjającego zbiegu okoliczności, nie możemy z wysuwania tych żądań pod żadnym warunkiem zrezygnować.

Bilans walk o kolonie angielskie wskazuje, że Anglia w ciągu 166 lat swej ekspansji kolonialnej, 64 lata prowadziła wojny. Zdobycie dla Polski miejsca na świecie nie jest kwestią, którą reguluje się w przeciągu roku, którą omawia się na forum Ligi. Wymaga ona jednolitej, zdecydowanej opinii całego społeczeństwa, mądrej polityki na terenie międzynarodowym.

Były czasy na świecie — nawet niezbyt odległe — kiedy kolonie, tereny osadnicze były uważane za zbytek. Przykładem niech nam będą Niemcy, te same, które dziś staczają batalie o utracone kolonie. W r. 1883 Bismarck przed przyłączeniem posiadłości kolonialnych do Niemiec, zapytywał Anglię, czyby nie zajęła się tymi koloniami, włączając je po prostu do swego stanu posiadania kolonialnego. Cierpliwy Bismarck czekał aż 9 miesięcy na... negatywną odpowiedź...

Od tego czasu zmieniło się wiele. To co wydawało się luksusem, dziś staje się palącą potrzebą, nieodzowną do życia. Pamiętajmy, że Polska znajduje się w rzędzie państw najgłodniejszych — umiejmy to sobie i innym otwarcie powiedzieć.

Po procesie katowickim

Odbyły w dniu 18 bm. w Katowicach proces z oskarżenia p. woj. dra Michała Grażyńskiego przeciwko p. red. Mackiewiczowi w Wilnie zakończył się wyrokiem skazującym p. red. Mackiewicza na grzywnę oraz 3 miesiące aresztu. Przewód sądowy wykazał z całkowitą siłą to, na co zwracaliśmy w swoim czasie uwagę, to jest ABSOLUTNĄ NIEPRAWDZIWOŚĆ wszystkich przytoczonych w artykule p. Mackiewicza „faktów". Z obszernego przewodu podajemy niżej oświadczenie złożone na procesie przez p. Woj. dra M. Grażyńskiego, przemówienie prokuratora oraz treść ogłoszonego wyroku.

Redakcja

Oświadczenie P. Wojewody D-ra Michała Grażyńskiego

Wysoki Sądzie!

Jeżeli chodzi o sprawę zmiany nazwiska, to atak, podjęty w tym wypadku przez Mackiewicza, autora artykułu w „Słowie" wileńskim, godzi zarówno przez swą formę, jak i treść w podstawy moralne tego szacunku, który łączy się z pojęciem uczciwego człowieka i uczciwego społecznika. Już sam tytuł odnośnego ustępu wskazuje na to, jaka jest myśl przewodnia wywodów autora. Tytuł ten brzmi bowiem „pogarda dla chłopa i robotnika". Wywody zaś na ten temat zamyka p. Mackiewicz słowami, „że zmiana nazwiska jest wprawdzie faktem drobnym, niemniej jednak w tym małym szczególe jest „wielkie" zakłamanie".

Z tak ujętego zarzutu każdy czytelnik może wysnuć wniosek o istniejącym w życiu „dysonansie moralnym". Ma to znaczyć, że kiedy jako kilkunastoletni student wychodziłem po raz pierwszy na niwę samodzielnej pracy społecznej i organizowałem teatry amatorskie w mojej wsi rodzinnej, to w tej pracy istniało już „zakłamanie"; że ten sam moment występował wtedy, kiedy jako akademik organizowałem Drużyny Strzeleckie, lub jako człowiek dojrzały prowadziłem pracę organizacyjną wśród chłopów i robotników śląskich po to, by razem z nimi bić się o wolność tej dzielnicy; że ten „dysonans życiowy" istniał we mnie wtedy, kiedy w roku 1923, po zejściu wszystkich ze Śląska Opolskiego, zostałem sam na zagranicznym terenie po to, by organizować tych właśnie chłopów i robotników z narażeniem własnej wolności, a jak p. Mackiewicz twierdzi, z równoczesną „pogardą" dla nich.

Kiedy dziś, jako Wojewoda Śląski, a równocześnie jako obywatel, wyznaję pogląd, że jednym z najważniejszych problemów polskiej współczesnej rzeczywistości jest zespolenie instynktów szerokich mas chłopskich i robotniczych z Państwem, tak, by uznały one w swoich uczuciach i myślach, oraz w działaniu, że to Państwo Polskie jest ich własnym Państwem, to według zarzutu p. Mackiewicza i tu można skonstatować „zakłamanie".

Do tak sformułowanego zarzutu, który jest strasznym oskarżeniem w swej treści i formie, trzeba brać pod uwagę wszystko to, co składa się na istotę życia ludzkiego, i badać, czy potwierdzenie takiego zarzutu tkwi w czynach danego człowieka. Pan Mackiewicz nie miałby żadnych podstaw do stawiania takiego zarzutu, nawet w tym wypadku, gdybym istotnie zmienił nazwisko. Ale p. Mackiewicz był źle poinformowany, ponieważ ja nazwiska nie zmieniałem, a odziedziczyłem je po moim ojcu. Nazwisko to cenię sobie w tej chwili dlatego, że dał mi je mój ojciec, którego pamięć czczę i poważam jako człowieka o wielkim charakterze, który uczył mnie w życiu postępować uczciwie, zgodnie z honorem i patriotycznie. Nazwisko to cenie sobie także i z tej przyczyny, że przecież całym swoim życiem i działaniem, zwłaszcza działaniem na Śląsku, stworzyłem dla niego odpowiednią pozycję moralną. Z tych przyczyn, które tu przytoczyłem, uważam, że w artykule p. Mackiewicza pomieszczony jest straszliwy zarzut, że u mnie występuje „wielkie zakłamanie" w zagadnieniach najdonioślejszych. Ten zarzut uważam za wyrządzoną mi krzywdę i dlatego zwróciłem się do Wysokiego Sądu o zadośćuczynienie.

P. Mackiewicz: Czy Pan Wojewoda nie mógł by odpowiedzieć, w którym roku nastąpiła zmiana nazwiska?

P. Wojewoda Grażyński: Mogłem wtedy mieć lat 4 czy 5.

P. Przewodniczący: Pan Wojewoda chciał jeszcze zabrać głos co do ustępu 1-go, zawierającego zarzut naginania wymiaru podatkowego do celów polityki administracyjnej.

P. Grażyński: Całość tego artykułu zmierza do tego, aby podważyć moją cześć! Chodzi tu o moją cześć jako urzędnika państwowego, społecznika i człowieka. Już w samym tytule odnośnego ustępu „Wojewoda nie Wojewoda" próbuje p. Mackiewicz wykazać, że kompetencje moje są znacznie szersze, że podlegają mi tutaj Urzędy Górnicze i Urzędy Skarbowe, że wskutek tego moje możliwości działania są znacznie szersze. Stworzywszy sobie taką podstawę, formułuje p. Mackiewicz zarzut, że posługuję się urzędami skarbowymi oraz naginaniem ustaw podatkowych w swojej polityce narodowościowej w stosunku do Niemców. Zaznacza, że metody te z Niemców możnaby przenieść bardzo łatwo również i na innych. Uważam, że zarzut ten pozbawiony jest wszelkich podstaw i że muszę go tu odeprzeć w sposób najbardziej zdecydowany. Jesteśmy tutaj na Śląsku, który tworzy część naszych ziem zachodnich. Ziemie te w dziejach swoich znały różne metody. Był czas, kiedy na zachodnich ziemiach naszych fizycznie tępiono całe plemiona polskie. W połowie 18 wieku rozporządzeniami regulowano przymus języka niemieckiego nawet w stosunku do polskiej służby folwarcznej. Z początkiem 19-go wieku uwłaszczono tutejszych chłopów polskich z wyraźnym pokrzywdzeniem w stosunku do chłopów niemieckich. Gdzieindziej, o czym pisze autor niemiecki Weber w swoim dziele „Polen in Oberschlesien" — w 70 latach ubiegłego stulecia usunięto język polski w szkole. I dziś mógłbym wskazać takie tereny, gdzie setki tysięcy Polaków nie mają żadnych możliwości nauczania swych dzieci w języku polskim. Ale my tych metod tutaj nie stosujemy. Ja — jako Wojewoda Śląski, postawiłem sobie trzy założenia polityki narodowej:

1. **w całym programie moim dążę do tego, aby rozbudzić szlachetnie pojętą dumę narodową tutejszych mas ludowych, a to na podstawie słusznej oceny wartości ich dorobku tak w dziedzinie pracy narodowej, jak w powstaniach. Dążę równocześnie do rozbudzania ambicji do jak największego ich udziału w dziele tworzenia ogólnych wartości kulturalnych i materialnych, z całym narodem polskim, którego lud śląski jest organiczną częścią.**
2. **Stałem i stoję na tym stanowisku — co zresztą komunikowałem przedstawicielom mniejszości niemieckiej — że nie dopuszczę do politycznych wypadów tej mniejszości na terenie ściśle polskim, że przeciwstawię się próbom dalszej kradzieży dusz polskich, ale że równocześnie uznaję w pełni prawo do rozwoju właściwości kulturalnych w łonie samej mniejszości, zgodnie z przepisami konstytucyjnymi. To co jest polskie, chcę mocno trzymać w garści i nie pozwolę naruszać w niczym polskiego stanu posiadania.**
3. **Jestem tego zdania, że element polski, liczący tu 93 procent ludności, tak z tradycji jak i liczebności i kultury, musi być pełnoprawnym gospodarzem tej ziemi.**

Takim hołdując zasadom, stwierdzam w sposób jak najbardziej kategoryczny, że nie posługuję się naginaniem ustaw podatkowych celem uzyskania sukcesów w zakresie polityki narodowościowej.

Zwracam się do Wysokiego Sądu o zbadanie tej sprawy i rozstrzygnięcie. Należy bowiem pamiętać o tym, że na Śląsku obowiązuje Konwencja Genewska, że istnieją tutaj możliwości odwoływania się do instancji międzynarodowych i że jest rzeczą niedopuszczalną, by na najwyższym przedstawicielu Państwa w Województwie Śląskim ciążył zarzut świadomego naginania ustaw podatkowych w zakresie polityki mniejszościowej.

Jeżeli Wysoki Sąd pozwoli w tych sprawach zabrać głos, to dla scharakteryzowania metod, jakimi posługiwał się autor artykułu, przytoczę parę dalszych przykładów. Są to szczegóły niezmiernie charak-

terystyczne. Np. p. Mackiewicz twierdzi, na podstawie informacyj z „dobrych źródeł", że p. Chmielewski, będący przyjacielem Wojewody, pobiera z tytułu czynności adwokackich 900.000 zł. rocznie. Jest to oczywiście nieprawda, ponieważ deklarac'a podatkowa wykazuje w tym dziale cyfrę 10 razy mniejszą, a zatem p. Mackiewicz pomylił się w swych wywodach o jedno zero. Oczywiście, p. Chmielewski w tym roku mógł z tytułu swoich zarobków adwokackich wziąć jeszcze z górą 100.000 zł., ale ich nie wziął, przekazując je na cele społeczne. W twierdzeniach p. Mackiewicza są jeszcze gorsze sprawy. P. Mackiewicz wybrał się do Siemianowic. Tam osobiście stwierdził na podstawie informacji, że w urzędzie pocztowym i to na najniższym szczeblu pocztylionów, jest więcej przybyszów, jak Ślązaków. Mam w tej chwili sprawozdanie Dyrekcji Poczt i Telegrafów z Katowic, które stwierdza, że na 14 pocztylionów w Siemianowicach wszyscy są rodowici Ślązacy, że nie ma ani jednego przybysza. Charakteryzu'e to metodę. Ale p. Mackiewicz posuwa się jeszcze dalej. Stwierdza, że w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim nie ma rodowitego Ślązaka. Gdyby p. Mackiewicz postępował zgodnie z odpowiedzialnością publicysty, mógłby przecież połączyć się telefonicznie z szefem Biura Prezydialnego, a wtedy dowiedziałby się, że w podległych bezpośrednio Wojewodzie władzach politycznych, skarbowych i bezpieczeństwa publicznego jest 68 proc. Ślązaków.

Na podstawie takich fałszywych danych p. Mackiewicz formułuje pod adresem Wojewody zarzut, który w celach swoich ma poderwać zaufanie ludności śląskiej. Oto szczegóły, które charakteryzują metody artykułu.

Mnie, który przeżyłem tu najpiękniejsze swoje lata podczas powstań i pracy społecznej, którego łączą ze Śląskiem najgłębsze uczucia i miłość ludzi i kraju, próbuje się w sposób sztuczny imputować gnębienie Ślązaków.

W związku z tym, co powiedziałem, uważam, że artykuł p. Mackiewicza jest próbą zabrania mi tej wartości, do jakiej przywiązuję wagę w życiu osobistym, a mianowicie czci ludzkiej i uczciwego nazwiska. — Z tych przyczyn wniosłem skargę i proszę o rozstrzygnięcie.

*

Oświadczenie P. Wojewody wypowiedziane z całą mocą przekonania wywołało głębokie wrażenie.

P. Mackiewicz zorientowawszy się po oświadczeniu Pana Wojewody Grażyńskiego, że również zarzut dotyczący rzekomej zmiany nazwiska rozsypał się w gruzy, złożył publiczne oświadczenie, zaznaczając, że — jak widać — był wprowadzony w błąd przez swych informatorów, wobec czego wyraża swoje ubolewanie w stosunku do Pana Wojewody.

Po swych zeznaniach został Pan Wojewoda na sali na czas wysłuchania mowy Pana Prokuratora dr. Początka. Mowę tę w całości podajemy niżej.

Przemówienie prokuratora

„Na tle przejawów życia politycznego w Polsce rozpatrywana dziś sprawa posiada wszystkie symptomy szerzącej się w zastraszający sposób choroby zaniku odpowiedzialności moralnej. **Każda indywidualność wybijająca się u nas na czoło pewnej zbiorowości jest wkrótce przedmiotem namiętnych i bezceremonialnych ataków.**

Nie jestem powołany do oceny działalności Wojewody Śląskiego. Zdaje mi się jednak, że już tylko sam fakt 10-letniego nieprzerwanego sprawowania funkcyj wojewody na Śląsku stanowi dostateczną miarę autorytetu, jakim się oskarżyciel najwidoczniej cieszy tak u czynników miarodajnych, jak również wśród całego społeczeństwa śląskiego. Społeczeństwo to zaś — to bez przesady — w całości 100% chłop i robotnik śląski.

Sam oskarżony w treści artykułu z dnia 21.10 1936 podkreśla szczególne znaczenie stanowiska wojewody śląskiego z uwagi na przysługujące mu szersze uprawnienia ustawowe.

Równocześnie jednak w tymże samym artykule podnosi się przeciw temu człowiekowi najcięższe zarzuty, jakie dotknąć mogą człowieka uczciwego, a zarazem wysokiego urzędnika, reprezentującego Rząd Rzeczypospolitej na powierzonym mu odcinku śląskim. Stwierdzenie bowiem, że wojewoda dr. Grażyński, wykorzystując swoje stanowisko urzędowe nagina ustawy podatkowe, czy wymiary podatkowe w celu walki z mniejszością niemiecką, jest równoznaczne z zarzutem popełnienia przestępstwa nadużycia władzy.

Już wręcz perfidnym i tendencyjnym jest zarzut, wysnuty z faktu zmiany nazwiska jakoby wojewoda dr. Grażyński wyrażał tym samym pogardę dla stanu robotniczego i chłopskiego.

Zarzuty te postawiono publicznie, bo w piśmie codziennym, z pełną świadomością następstw, jakie stąd wyniknąć miały dla osoby wojewody dra Grażyskiego, co otwarcie wyznaje sam oskarżony, stwierdzając w treści swego sprzeciwu od aktu oskarżenia, iż **celem jego było, by doszły one do wiadomości czynników rządowych w Warszawie.**

W stosunkach między ludźmi, stojącymi na pewnym poziomie kultury etycznej, obowiązują wspólne wszystkim uczciwie myślącym zasady, w szczególności także zasada poszanowania czci i godności ludzkiej nie tylko w życiu politycznym, lecz nawet w walce politycznej .

Nie dalej jak przed kilku dniami ogłoszono na łamach prasy polskiej apel Wydziału Wykonawczego Związku Dziennikarzy R. P., nawołujący członków do większego umiarkowania w polemikach prasowych, zaprzestania napaści i podnoszenia ciężkich oskarżeń bez należytego ich uzasadnienia, powtarzam, bez należytego ich uzasadnienia, co obniża kulturę dziennikarstwa i drażni opinię publiczną.

Jakże daleko od zasad tych odbiega treść artykułu, znieważającego wojewodę dra Grażyńskiego.

W obronie swej podnosi oskarżony, iż w treści artykułu, którym poczuł się znieważonym oskarżyciel, brak wogóle znamion zniewagi. **Ten system obrony jednak przedstawia się jako próba ucieczki z placu boju, jako próba zrzucenia z siebie odpowiedzialności za swe własne czyny, posiadające jednak wyraźną wymowę.**

Treść omawianego artykułu nie może budzić w przeciętnym nawet czytelniku żadnych wątpliwości co do jego tendencji. Na ponurym tle zakorzenionego, zdaniem autora, na Śląsku zła stwierdza oskarżony, że wojewoda dr. Grażyński posiada szczególne uprawnienia ustawowe. bo jemu podlega między innymi także skarbowość, po czym w ścisłym związku logicznym z tym ustępem artykułu nawiązuje oskarżony, iż nie jest zwolennikiem naginania wymiarów podatkowych dla walki z mniejszością niemiecką. Czyli, że na Śląsku zaszły wypadki naginania wymiarów podatkowych, których sprawcą oczywiście jest wojewoda dr. Grażyński, któremu podlegają na Śląsku urzędy skarbowe, jak to z premedytacją podkreślił autor na wstępie traktującego o tym rozdziału

Zarzut taki wynika z żelazną konsekwencją i logiką z zestawienia treści omawianych zdań i w tej formie podniesiony daje prokuratorowi dostateczną podstawę, aby z obowiązku swego otrzymawszy taką drogą wiadomość o przestępstwie bezzwłocznie wyciągnął konsekwencje przeciw obarczonemu podobnym zarzutem. Jeśli oskarżony twierdzi inaczej, to nie zdaje sobie chyba sprawy i nie rozumie sensu słów, których w swych artykułach politycznych używa, bowiem powtarzam raz jeszcze, że jeśli zarzuca się urzędnikowi naginanie ustawy, czy wymiarów podatkowych, zarzuca się mu tym samym nadużywanie władzy.

Te same uwagi odnoszą się również do 2-go zarzutu, zważywszy, że oskarżony, omawiając rzekomą zmianę nazwiska przez wojewodę dra Grażyńskiego w krótkim ustępie, zatytułował go tłustym drukiem: „Pogarda dla chłopa i robotnika".

A niewątpliwie od oskarżonego jako polityka, publicysty i autora wielu książek, innej należy wymagać staranności w ocenie faktów i doborze argumentów w polemice politycznej, innego też poczucia odpowiedzialności, niźli np. od redaktora, czy wydawcy prowincjonalnej gazetki brukowej .

Oskarżony w swej pracy publicystycznej rad podkreśla umiar i umiejętność krytycznej oceny zjawisk na podstawie ściśle rzeczowej. W rozprawce p. t.: „**Kropki nad i**", której autorem jest oskarżony, a która mi niedawno wpadła w ręce, czytamy na stronnicy **125-ej** ustęp:

„Że „Słowo" umie szanować wodzów nie tylko szczęśliwych, nie tylko swoich, lecz i nieprzyjacielskich, daliśmy dowód temu, kiedy jedyni z całej prasy polskiej zaprotestowaliśmy w słowach gorących przeciw pomysłowi skreślenia imienia W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza z listy honorowych członków klubu Myśliwskiego w Warszawie." Zatem oskarżony umie się zdobyć na obiektywizm nawet w stosunku do wroga, ale brak tego obiektywizmu w stosunku do jednego z najwyższych urzędników polskich — nie wrogich, bije w oczy.

A należałoby przypuszczać, że gentleman dziennikarz, a za takiego uważa się oskarżony, na tle wspomnianej dysertacji „Kropki nad i" użyje przynajmniej równej miary w stosunku do obcego, jak i swego własnego urzędnika.

Jeśli całkowicie nieuzasadniony zarzut nadużycia władzy ze strony wojewody dra Grażyńskiego jest bezsprzecznie karygodny, to drugi zarzut należy nazwać co najmniej demagogicznym i nieuczciwym.

Przede wszystkim niezgodnie z istotnym stanem rzeczy przedstawił oskarżony fakt, jakoby wojewoda dr. Grażyński zmienił swe nazwisko, co jakoby miało dowodzić, iż wyraził tym samym pogardę dla stanu chłopskiego. Jak bowiem wynika z zeznań pokrzywdzonego, nazwisko to zmienił ojciec tegoż w czasie, gdy wojewoda dr. Grażyński był niemal niemowlęciem, bo liczył niespełna 4 czy 5 lat wieku, a zatem nazwisko to odziedziczył po swoim ojcu.

Gdyby oskarżony zadał sobie trudu i przejrzał rozdziały książeczki, wydanej nakładem pisma „Na Tropie" p. t. „Z moich wędrówek i przygód", przeznaczonej dla młodzieży harcerskiej, a napisanej przez dra Grażyńskiego, byłby w niej znalazł ustępy, w których autor podkreśla swe pochodzenie z ludu.

Wysnuwanie zresztą z gołego i najściślej osobistego faktu zmiany nazwiska wniosków, uwłaczających czci i honorowi danej osoby, bez jakiejkolwiek innej ku temu podstawy, jest zjawiskiem niebywałym i przerażająco smutnym.

Dowodzi to, iż oskarżony świadom tego jako polityk, iż wojewoda dr. Grażyński w działalności swej społecznej i politycznej opiera się na ludzie, na śląskim chłopie i robotniku, w zamiarze poderwania tego zaufania w braku innych rzeczowych argumentów takiego chwycił się środka widocznie w myśl zasady, że cel uświęca środki. Działalność oskarżonego w tych warunkach nacechowana jest oczywistą złą wolą.

Aby tego rodzaju działalność najtrafniej zakwalifikować przytoczę słowa samego oskarżonego, użyte dla oceny zupełnie analogicznej sytuacji w dziełku p. t.: „Dziś i jutro", w którym potępiając metody prasy opozycyjnej pisze:

„Używam przykrego wyrazu „denuncjacja", lecz niestety, mogę go zmienić chyba tylko na wyraz „potwarz". Bo oskarżenia naszego ministerstwa o zbyt mało francuską politykę były kłamliwe i w założeniu swoim niepatriotyczne."

Pragnąłbym w tym miejscu zapytać, pod jakie miano podciągnąć należy publiczne i bezpodstawne oskarżenie polskiego urzędnika — wojewody, prowadzącego politykę polską na terenie zamieszkałym również przez pewien odsetek mniejszości — czy denuncjacja, czy potwarz, czy kłamliwe i bezsensowne, czy w założeniu swem niepatriotyczne.

Wierzę, że wyrok Sądu, jako instytucji, działającej poza sferą przekonań i sympatii politycznej, stwierdzi w oparciu o podstawowe zasady moralności publicznej, że pokrzywdzony wojewoda dr. Grażyński stał się ofiarą oszczerstwa."

Wyrok

WYROK OGŁOSZONY NA P. MACKIEWICZA UZNAJE OSKARŻONEGO WINNYM z § 255 p. 1 DOTYCZĄCEGO ZNIESŁAWIENIA W SŁOWIE I PIŚMIE I SKAZUJE GO NA TRZY MIESIĄCE WIĘZIENIA, 300 ZŁOTYCH GRZYWNY I PONOSZENIE KOSZTÓW SĄDOWYCH.

JWS.

Naród a przestępstwo

IV

Przechodzimy do zagadnienia kary. Kara niekoniecznie musi polegać na pozbawieniu wolności, choć z natury rzeczy właśnie pozbawienie wolności jest i będzie jedną z głównych postaci kary. Może ona i o ile możności powinna polegać na spełnieniu pewnego określonego zadania, wykonaniu pewnej pracy na korzyść wspólnoty społecznej, w ramach państwowych zorganizowanej. Praca ta będzie różna, a wspólnym jej mianownikiem będzie wyłącznie społecznie korzystny i twórczy jej charakter. W większości wypadków praca ta będzie polegała na robotach inwestycyjnych i publicznych. Może ona jednak polegać również i na pracy intellektualnej, biurowej, kancelaryjnej, lub nawet pracy o charakterze zupełnie samodzielnie intellektualnym. Z istoty tej pracy, z istoty rekompensaty i retrybucji społecznej, wynika, iż musi ona mieć charakter darmy, a nie odpłatny. Praca odpłatna charakteryzuje wolną jednostkę, która może się za świadczenie swe odpowiedniego wynagrodzenia spodziewać i wymagać go. Jednostka przestępna musi pamiętać o tym przede wszystkim, że obowiązkiem jej jest naprawienie szkody społecznej, przestępczym czynem wyrządzonej. Dolegliwość, z istoty swej nierozłącznie z pojęciem kary związana, powinna znaleźć tutaj korzystne społecznie rozwiązanie.

Ponieważ tego rodzaju „kara" ma dotyczyć wszystkich przestępców, w stosunku do których potrzeby wychowawcze nie będą oczywiste, a którzy okażą się przestępcami przypadkowymi, skłonnymi do dobrowolnego wypełnienia tego zadania, z drugiej zaś strony ponieważ dla innych mniej obowiązkowych i skłonnych do niewłaściwego wykonania pracy, lub ucieczki będą musiały być stworzone specjalne zamknięte obozy, należy się liczyć z tym, że ilość jednostek, skazanych na wykonanie przymusowe darmowej pracy miast więzienia, obejmowałaby 50—60% wszystkich osób skazanych. W dzisiejszych warunkach liczba ta mniej więcej utrzymywałaby się więc w granicach 15 — 20 tysięcy osób. Oczywiście, że konkurencja takiego zespołu pracy dla wolnego rynku byłaby bardzo wielka, a zatem niedopuszczalna. Ponieważ jednak charakter pracy wykonywanej będzie darmowy, zaś zakres jej powinien obejmować przede wszystkim roboty publiczne o charakterze inwestycyjnym, stąd też niebezpieczeństwo to nie powinno być groźne, sama zaś praca może się stać czynnikiem wzbogacającym nasze gospodarstwo narodowe.

Nie wszyscy jednak przestępcy będą mogli w ten sposób dokonać swego ostatecznego rozrachunku ze społeczeństwem. Istnieje bowiem szereg przestępców (ilość ich w przybliżeniu waha się dzisiaj w granicach 40—50% wszystkich skazanych), na których jest rzeczą niezbędną wywierać głębszy i dłużej trwający wpływ wychowawczy, jeśli mają istnieć w przyszłości jakieś szanse ich resocjalizacji i readaptacji społecznej. W stosunku do tych jednostek niezbędna jest kara pozbawienia wolności w jej tradycyjnej postaci. Kara ta jednak winna być dyktowana względami na możność poprawy skazanego oraz zasadą obrony społecznej, stwierdzającą, że podstawą możności przywrócenia pełnej swobody przestępcy powinno być przekonanie o jego nieszkodliwości dla społeczeństwa i porządku prawnego.

Stąd też celem pozbawienia wolności musi być zawsze wywarcie wpływu wychowawczego. Nie oznacza to bynajmniej, by więzienie miało się zamienić w jakiś wygodny zakład wychowawczy, pensjonat o łagodnym szkolnym rygorze. Istota kary musi polegać zawsze na dolegliwości i o tym pamiętać należy. Atmosfera surowego rygoru i bezwzględnie obowiązującej dyscypliny, przy eliminacji momentów, mogących zasługiwać na potępienie z powodu nasilenia zbytniej surowości, jest środkiem wychowawczym, wdrażającym jednostkę do zasad konieczności przestrzegania zorganizowanego życia społecznego, bowiem kara pozbawienia wolności ma być równocześnie szkołą uczciwego życia, musi więc pozostawić jednostce pewną swobodę, dostateczną dla rozwinięcia jej woli, tak, aby później zdziałane czyny, były wyrazem woli tejże jednostki.

Więzienie, pojęte nie tylko jako narzędzie, lecz równocześnie jako szkoła życia obywatelskiego, powinno pierwszorzędnie zwrócić uwagę na konieczność kształcenia tych podstawowych cech charakteru, które leżą u podstaw dobrego, uspołecznionego i twórczego obywatela. W pierwszym rzędzie powinien w nich być zwalczany analfabetyzm całkowity lub częściowy. Równocześnie więźniowi winno się wdrażać podstawy nauki o obywatelstwie, połączonej z historią i geografią Polski, a pojętej nie jako wdrażanie zasad politycznych tego czy innego kierunku, lecz jako uzasadnienie wzajemnej, integralnej, bezwzględnej społecznej współzależności między obywatelami, na której opiera się i z której wypływa pojęcie wspólnoty, jako organizacji wcielającej i realizującej dobro wszystkich obywateli.

W więzieniach bez wyjątku wszyscy więźniowie muszą być zajęci pracą. Państwo nie może nadal tolerować stanu, który przez zupełną bezczynność znacznej większości więźniów, deprawuje ich moralnie, a z więzień, miast szkół uobywatelnienia, co jest ich zadaniem, czyni akademie przestępstwa. Ilość więźniów, którzy w więzieniach odtąd przebywać mają (odpowiada to aktualnej polskiej reformie penitencjarnej), wahać się będzie około 40% dawnej ogólnej ilości, a to wobec umieszczenia większości z pośród nich w ruchomych ośrodkach pracy. Ta pozostała ilość więźniów, bezwzględnie potrzebujących dłużej trwającego pedagogicznego wpływu, musi być stale zatrudniona i to bynajmniej nie jakąś pracą doryweczą, przypadkową, jakąbądź, ale taką pracą, która najbardziej odpowiada osobowości więźnia, taką, która go najbardziej interesuje, do której ma największe zdolności i upodobania. Więzień, który często dlatego dopuścił się przestępstwa, że nie mógł znaleźć na skutek braku kwalifikacji pracy, a nie miał w sobie siły przetrwania krytycznego okresu czasu, musi naprawdę zrozumieć, poco do więzienia przyszedł. Musi on odczuć zarówno poważne konsekwencje złamania zakazu prawnego, jak również konieczność jego pobytu w więzieniu i dobrodziejstwo wpływu zakładu więziennego na jego dalsze losy. Musi wiedzieć, że zakład ten funkcjonuje i działa przede wszystkim dla jego dobra. Że w tych murach, gdzie zamknięty będzie przez miesiące, czy lata, musi się odmienić jego struktura psychiczna i że więzienie do tego właśnie dąży, aby przestępca, który jego podwoje opuści, w mury te więcej nigdy nie powrócił. Kara musi być dla przestępcy dolegliwością, musi być aktem ekspiacji i odwzajemnienia, ale jednocześnie i aktem pogodzenia go ze społeczeństwem nie drogą automatycznego wyrównania rachunków, lecz drogą przygotowania go do nowej, społecznie uczciwej i twórczej egzystencji.

Wszelkie przeszkody, stojące na drodze tego rodzaju rozumienia roli więzień, upaść muszą. Każdy przestępca musi być w więzieniu zbadany pod względem kwalifikacji i zdolności i stosownie do otrzymanych wyników szkolony i kształcony. Stąd też muszą upaść zakazy konkurencji pomiędzy wolnym rynkiem produkcji a pracą więzienną. Interes jednostek, pragnących zachować pewien monopol uprawiania swego zawodu, nie może nadmiernie ograniczać praw i obowiązków państwa, zdążającego wszelkimi siłami do zwalczania przestępczości. Odwrotne stanowisko jest możliwe tylko w dziedzinie myślenia liberalnego, krańcowo indywidualnego i egoistycznego. Praca więźniów wypełnia naogół niesłychanie niskim procentem chłonność rynku, a w dodatku jest pracą prowadzoną nie dla zysku, a dla dobra i interesu wspólnoty narodowej, wspólnego dobra, dla interesu wszystkich obywateli, tworzy więc pewnego rodzaju dobro nadrzędne, któremu nie może się przeciwstawić w uspołecznionym państwie żadne dobro indywidualne.

Akcja państwowo-społeczna w stosunku do przestępczości i byłych przestępców nie kończy się ostatniego dnia odbycia kary. Okres następujący po wypuszczeniu przestępcy z więzienia jest z punktu widzenia możliwości popełnienia nowego przestępstwa, a więc przekreślenia wartości odcierpianej kary, okresem najgroźniejszym i państwo oraz społeczeństwo muszą w tej właśnie chwili bacznie czuwać nad przeciwdziałaniem temu. Szczególnie ważna jest w tym momencie rola społeczeństwa w stosunku do byłych przestępców, aniżeli to ma miejsce dzisiaj.

Dotąd bowiem, o ile wymiar sprawiedliwości był nastawiony względnie łagodnie wobec przestępczości, o tyle społeczeństwo wobec przestępców było nastawione nienawistnie, bardzo surowo i niezwykle eliminacyjnie. Kto raz był za kratami więziennymi, był skazany właściwie na społeczną śmierć. Widziano w nim przede wszystkim jednostkę przez pobyt w więzieniu na czci dotkniętą, infamisa, którego należy unikać. W ten sposób przestępca faktycznie był karany dwukrotnie, raz przez organizację państwową, drugi raz przez społeczeństwo, przy czym faktyczne znaczenie drugiej kary było bez porównania większe, prowadziło ono w swych niemal nieuniknionych skutkach do ciężkiej i zawodowej przestępczości.

W warunkach pełnego uświadomienia społecznego każdego członka wspólnoty narodowej, stan ten musi ulec radykalnej zmianie. Społeczeństwo musi się zająć na równi z organizacją państwową zwalczaniem powrotnej i zawodowej przestępczości, oczywiście w dostępnej mu formie i warunkach. Akcja społeczna w tym kierunku, a więc w kierunku społecznej opieki postpenitencjarnej, musi być prowadzona ze szczególnym wysiłkiem i ofiarnością, zdecydowanie i energicznie.

Nie sposób w tym zakresie odgraniczyć i oddzielić kategorycznie akcji społecznej od zorganizowanej akcji państwowej. Niektóre czynniki państwowej akcji zwalczania przestępczości mogą przyczynić się w znacznym stopniu do powodzenia i skuteczności akcji społecznej w dziedzinie opieki nad zwolnionym z więzienia przestępcą. Muszą na terenie całego kraju powstać gęsto rozsiane komórki zrzeszeń patronackich, na których czele z reguły powinni stać sądownicy, tak jak to jest we Włoszech, przy czym obowiązek ten powinien im przypadać z urzędu, a nie z wyboru, powinien należeć do ich obowiązków zawodowych. Trzeba o tym ciągle pamiętać, iż istotne zwalczanie przestępczości może być na prawdę skuteczne tylko wtedy, gdy będzie pełne i integralne.

Organizacjom patronackim przypada tu niezmiernie ważne zadanie. One winny wnikać w położenie materialne rodziny skazańca, pozostałej bez pracy, one winny tej rodzinie świadczyć pomoc, zająć się skazanym po wyjściu z więzienia, czuwać nad tym, aby wiedział on, że wspólnota narodowa potrafi nie tylko karać surowo, ale i skutecznie pomagać. Zetknięcie się sędziego, jako pracownika wybitnie społecznego, z przestępcą również i na tej płaszczyźnie ma jeszcze jeden ogromnie dodatni skutek: otóż sędzia, jako kierownik zorganizowanej akcji społecznej, podchodzi bliżej do przestępcy, uczy go się lepiej poznawać, a z drugiej strony zbliża do siebie przestępcę, który powinien umieć ocenić łączący go węzeł zaufania i obietnicy poprawy z przedstawicielem wymiaru sprawiedliwości. W ten sposób sędzia wyzwala się coraz bardziej z wąskich ram suchej interpretacji i stosowania prawa. Prawo w jego dłoniach przybiera piękną formę zręcznego narzędzia społecznego, regulującego w imię istotnej sprawiedliwości podstawy wspólnoty narodowej i konflikty poszczególnych jej członków. Sędzia — zaryzykujemy to twierdzenie — coraz mniej staje się prawnikiem, a coraz bardziej kierownikiem życia społecznego, ujętego z punktu widzenia wzajemnej harmonii interesów i niedopuszczania do zakłóceń i naruszeń równowagi społecznej.

Przyszły sędzia, to przedstawiciel wciąż rozwijającego się, postępującego naprzód społeczeństwa, kierownik sumień ludzkich, moralną wyżyną górujący nad otoczeniem, w swoistym sensie duszpasterz, człowiek surowy dobrocią i bezwzględnie sprawiedliwy w swej surowości, jednostka przesiąknięta do głębi zasadą równości wszystkich wobec prawa i rozumiejąca, jak nikt inny, że wspólnota narodowa, to wspólny wysiłek, wspólne prawo i obowiązek z duszy Narodu się wywodzące. Tylko tak rozumiejący swe zadania sędzia jest godnym przedstawicielem wspólnoty narodowej, szafarzem w granicach wspólnego narodowego wysiłku istniejącej i żyjącej sprawiedliwości społecznej. Walka z przestępczością jest wielką narodową sprawą. Po to, aby skutecznie walkę tę prowadzić, wspólnota narodowa musi zbliżyć swój porządek prawny i społeczny do tych postulatów, które są wypływem psychiki narodowej i równocześnie głębokiego poczucia sprawiedliwości. Jest to postulat zasadniczy, którego wypełnienie jest warunkiem każdej istotnie skutecznej akcji likwidowania przestępczości. Oczywiście, złudzeniem byłoby mniemanie, że da się w jakichkolwiek warunkach zlikwidować przestępczość zupełnie i ostatecznie. Ale można w odpowiednich warunkach zlikwidować ją jako zjawisko codziennego dnia, jako zespół codziennych faktów. A pamiętajmy, cośmy już powiedzieli na wstępie, że kwestja przestępczości, jej zakresu, jakości i sposobu zwalczania, jest cechą kultury danego narodu, jego psychiki i jego właściwości. Musimy przede wszystkim z kwestji zwalczania przestępczości uczynić sprawę ogólnonarodową.

Musimy z naszej wspólnoty narodowej uczynić prawdziwą wspólnotę dóbr, myśli i dusz, największe dobro wszystkim jej członkom właściwe. Wtedy nie będziemy gwoli spokojowi naszych sumień, tolerujących i usprawiedliwiających naszą bezczynność, ustępować wobec przestępczości, tłumaczyć jej objawy, usprawiedliwiać sprawców. Nasz dzisiejszy stosunek do przestępczości jest w znacznej mierze wynikiem całości burżuazyjnego stosunku naszego do wszystkich zagadnień życia. Energiczne i skuteczne zwalczanie przestępczości wymaga od nas zupełnie czego innego. Wymaga w pierwszym rzędzie aktywizmu, zespołu czynów i działań, którym przyświeca wspólna ideowa myśl, czerpana z pełni narodowego ducha myśl. Wymaga od nas polepszenia doli tych, których krzywdzi egoizm współczesnego ustroju społeczno-gospodarczego, wymaga zaopiekowania się dolą tych, którzy raz zgrzeszywszy, wbrew najlepszej nieraz swej woli, ścigani są społeczną nienawiścią, równie silną, jak słaba jest skuteczność współczesnego wymiaru sprawiedliwości. Wtedy dopiero, wymagając dla dobra ogółu i potęgi narodu i państwa od innych identycznych ofiar, co od siebie, będziemy mogli rozpocząć prawdziwą walkę z przestępczością.

Miniony okres głębokiego i zażartego indywidualizmu egoistycznego miał inne podejścia do zagadnienia przestępczości, podejścia łagodnej tolerancji, na której dnie spoczywała słabość i samolubstwo. Walka nie mogła być prowadzona z pełnym zapałem, bo musiałaby być zaczętą od własnego egoizmu. Przestępca był oddzielony od społeczeństwa właściwie barierą kwantytatywną i tylko barierą kwantytatywną, w nasileniu swych dążeń antyspołecznych szedł dalej niż inni, bo złamał prawo. Ale i ci inni żyli przesłankami natury przede wszystkim egoistyczno-liberalnej, a te przesłanki nie pozwalają na kategoryczne potępienie przestępczości. Dopiero ustrój istotnej wspólnoty narodowej, oparty na solidaryźmie wysiłku społecznego, znoszący wszelkie nieusprawiedliwione i krzywdzące przywileje jednostek czy stanów, zaprzęgający wszystkich w miarę możliwości i uzdolnień i tylko według tej miary do twórczej narodowej pracy, daje wymiarowi sprawiedliwości karnej pełne możliwości rozwojowe.

Ta dopiero reforma zezwala na „rasowe" wyprowadzenie linii ewolucyjnej sądownictwa karnego i to w podwójnym sensie. Żąda bowiem z jednej strony od sędziego najwięcej wytężonej, świadomej swych celów, kontrolowanej postulatem skuteczności, pracy, nie dając mu ani na chwilę spocząć pod płaszczem nieusuwalności i nieodpowiedzialności, z drugiej zaś strony otwiera przed sędzią nieznane dotąd psychiczne możliwości, kładąc pod jego osąd, jako zasadniczy fundament i opokę, ową konieczność społecznego solidarnego wysiłku, złamaniem, naruszeniem i przeciwstawieniem się któremu jest właśnie przestępstwo i przestępczość.

W tych warunkach dopiero w pełni może znaleźć zastosowanie zasada, przeprowadzona z wiarą i ufnością, z wszelkiemi możliwościami społecznymi realizacji, że przestępczość, jako godząca w podstawy organizacji społecznej, w prawo konstruujące zespół obowiązków społecznych i indywidualnych musi być wypleniona i wyeliminowana.

Czeka na realizację, na wprowadzenie w czyn i w życie, nasza polska wspólnota narodowa, wyższa ponad partje polityczne i interesy warstw i jednostek, a realizująca to wszystko, co będąc kontynuacją naszej wiekowej psychicznej treści, wypływem duszy naszego narodu, zmierza ku coraz większemu postępowi i doskonałości i realizuje największe hasło wspólnego narodowego dobra, zbudowanego na płaszczyźnie sprawiedliwości społecznej. Na tej samej podstawie wielkiej sprawiedliwości społecznej oparta być musi skuteczna walka z przestępczością.

Do tej walki Naród organizujący swą wspólnotę, jako wyraz uspołecznienia dóbr materialnych i psychicznych musi stanąć i walkę tę, w oparciu o pełne bogactwo sił swoich, musi wygrać.

Do Czytelników—Przyjaciół!

Jedynym sposobem okazywania pismu szczerej przyjaźni i życzliwości jest regularne wnoszenie prenumeraty oraz dążenie do zwiększenia stałego zasięgu jego wpływu i poczytności.

Czytelnicy, którzy jesteście jednocześnie przyjaciółmi pisma! Zbliża się okres świąteczny! Oczekujemy od Was na Gwiazdkę następujących rzeczy: 1. sprawdzenia, czy nie zalegacie z prenumeratą za okres ubiegły; 2. szybkiego wniesienia prenumeraty na rok 1937; 3. sprawdzenia, czy w gronie Waszych znajomych i bliskich nie ma ludzi, którzy chcieliby stać się prenumeratorami „Narodu i Państwa", a dotąd sprawy tej nie załatwili.

Czytelnicy, którzy jesteście przyjaciółmi pisma! Z racji Nowego Roku poświęćcie kilkanaście minut czasu na okazanie swego pozytywnego stosunku do prowadzonej przez nas pracy.

Redakcja i Administracja
„Narodu i Państwa".

NOTATNIK GOSPODARCZY

Inwestycje w Mandżukuo

(z. d.) Nie ulega wątpliwości, że okres, który przeżywamy, zostanie nazwany przez historyków okresem polityki wielkich inwestycji. Z nich przeważająca większość odbywa się pod nakazem, jaki dają wymagania obrony kraju. Nie są to wymagania polityki gospodarczej w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale tym niemniej zadecydują na krótszy lub dłuższy czas o rozwoju struktury gospodarczej świata. Dokonywuje się innymi słowy — powiedzmy — militaryzacja „społeczności" dóbr gospodarczych.

W tym sensie nowopowstałe cesarstwo Mandżukuo militaryzuje się w przyśpieszonym tempie. Wzorem sąsiedzkich „piatiletek" ustanowiono i w Mandżurii program inwestycyjny, którego realizację obliczono na pięć lat. Już w ubiegłym roku przystąpiła do realizacji inwestycyj Kolej Południowo - Mandżurska. Między rokiem 1936 a 1940 Towarzystwo Kolei Południowo-Mandżurskiej ulokuje w inwestycjach 436 mil. yenów, przy tym sumy, jakie pociągną za sobą inwestycje, mające znaczenie wyłącznie strategiczne, dostarczone zostaną przez rząd japoński. Całkowity udział rządu japońskiego w finansowaniu inwestycji T. K. P. M. — zarówno inwestycji o znaczeniu strategicznym, jak i gospodarczym — wyniesie 144 miliony yenów.

W myśl mandżurskiego planu pięcioletniego ma być wydane na rozbudowę dróg lądowych 100 milionów yuanów (1 yuan — 1.52 zł.) i tyleż na drogi wodne śródlądowe. Rozbudowa przemysłu ciężkiego pochłonie 80 milionów yuanów, a obok tego przemysł metalurgiczny lekki zostanie również wydatnie rozszerzony. Wielki nacisk położony jest w mandżurskim planie pięcioletnim na zwiększenie wydajności kopalń węgla, na poszukiwanie złóż ropy naftowej, a również i produkcji ropy i jej pochodnych drogą hydracji węgla i łupków „naftowych". W zakresie inwestycji o znaczeniu ściśle gospodarczym, obliczonych na rozwój gospodarczy społeczności mandżurskiej, a nie na wzrost gotowości bojowej państwa japońskiego, dokonane zostaną wielkie wkłady inwestycyjne w rolnictwie. Całkowita suma inwestycji określona została na 1.500 milionów yuanów, z czego 600 milionów ma być pokryte drogą pożyczki inwestycyjnej krajowej i zagranicznej rządu Mandżukuo. Widzimy więc, że młode Mandżukuo realizuje program inwestycyjny, którego nie powstydziłoby się żadne państwo europejskie.

Handel zagraniczny Niemiec

(z. d.) Z chwilą, gdy parę państw dokonało dewaluacji, wyłoniło się aktualne ze względów międzynarodowo-politycznych pytanie, w jakim stopniu fala dewaluacji wpłynie na handel zagraniczny Niemiec? Na pytanie to zaczynają nam dawać odpowiedzi ostatnie publikacje statystyczne niemieckie. Okazuje się więc, że skutki dewaluacji działają, jak przewidywano, odczuwalnie w sensie hamowania eksportu z Niemiec. Wartość wywozu z Niemiec zmniejszyła się w listopadzie w stosunku do października o 2%; z powodu lekkiej zwyżki cen spadek ten jest ilościowo nieco większy. Ponieważ ostatnie miesiące roku odznaczały się dotychczas w Niemczech regularnym wzrostem eksportu, więc można z dużą dozą prawdopodobieństwa położyć tegoroczny spadek na karb refleksów dewaluacyjnych. Dołącza się do tego okoliczność, że wywóz z Niemiec do państw pozaeuropejskich (za wyjątkiem Chin i Argentyny) wzrósł, a spadek eksportu do państw europejskich dał się odczuć najsilniej w odniesieniu do państw dewaluacyjnych. W równej mierze spadł wywóz z Niemiec do Anglii, Belgii i Jugosławii. Spadek wywozu niemieckiego do Jugosławii stoi w ścisłym związku z dokonywującym się ostatnio rozszerzeniem stosunków handlowych między Jugosławią a Francją i Anglią.

Nieznaczny wzrost wartości przywozu do Niemiec w ciągu ubiegłego miesiąca z 356 do 358 milionów RM odpowiada normalnemu przebiegowi rocznemu oscylacji importowych. Na globalną wartość importu ruch cen nie wywarł wpływu, gdyż poszczególne zwyżki i zniżki skompensowały się wzajemnie. Bliższa analiza importu niemieckiego wskazuje, że w zakresie importu większości artykułów żywnościowych wzrost wartości importu jest następstwem zarówno wzrostu ilości jak i cen. Wzrost wartości importu artykułów żywnościowych pochodzenia zwierzęcego w listopadzie o 8,3% w stosunku do października idzie całkowicie na karb wzrostu cen. Przywóz zwierząt żywych pochłonął w listopadzie o 3,2 mil. RM więcej jak w październiku, t. zn. prawie, że czwartą część całkowitej zwyżki wartości importu artykułów żywnościowych. Zwyżka ta wyniosła w stosunku do października 10% (127 — 140 RM). W zakresie surowców notujemy wzrost wartości importu bawełny, lnu, konopi, juty, aluminium, miedzi i saletry chilijskiej. Wzrost ten wynika głównie z notowanego powszechnie wzrostu cen surowców. Spadł natomiast wartościowo i i ilościowo import rud (głównie żelaznej), co pozostaje w ścisłym związku z sytuacją w Hiszpanii. Spadła również nieznacznie wartość przywozu olei mineralnych.

Zniżka cen odegrała swą rolę głównie w ustaleniu się wartości importu półfabrykatów. Mimo wzrostu ilościowego pozycja półfabrykatów wykazuje lekki spadek wartości importu: październik 64,1 mil. RM, listopad 62,6 RM. Naogół jednak analiza przywozu do Niemiec nie ujawnia zniżek cen w złocie w mierze, jakiej możnaby się spodziewać w związku z dewaluacjami. Polityka „odtłuszczania" waluty, zastosowana przez niektóre państwa, nie przyniesie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa handlowi zagranicznemu Niemiec odczuwalnych korzyści. Należy raczej oczekiwać dalszych jego strat. Saldo bilansu handlowego spadło z +75 mil. RM (październik) do +64 mil. RM (listopad).

W sytuacji takiej nie należy się dziwić, że prasa niemiecka — w dziale polityki zagranicznej — wysuwa nową następującą tezę: Niemcy nie mogą uznać warunków obecnych za takie, w jakich się odbywają swobodne petraktacje polityczne międzynarodowe; jak niegdyś dyktowano Niemcom zobowiązania wersalskie opierające się na przemocy politycznej, tak teraz chcą mocarstwa zachodnie dyktować Niemcom zobowiązania międzynarodowe opierające się na przemocy gospodarczej. — Opierając się na tej tezie — prasa niemiecka domaga się, jako warunku przystąpienia Niemiec do współpracy międzynarodowej, „równouprawnienia gospodarczego", tak, jak dotychczas Niemcy żądały „równouprawnienia" politycznego.

ECHA ZJAZDU »ZETU«

Strzępy bibuły i tomy meldunków z półwiecza akcji dla Polski

Otwarta na Ratuszu stołecznym, w sali Dekierta, Wystawa Druków i Pamiątek Organizacyjnych w związku z jubileuszowym Zjazdem byłych uczestników „Zetu" była dostępna tylko w okresie obrad zjazdu, t. j. dn. 28 i 29 listopada. Zgromadzone na wystawie tej druki, fotografie, rękopisy wróciły już do książnic, archiwów i zbiorów prywatnych. Nierychło zapewne zawdzięczać można będzie podobnej okazji ponowne zgromadzenie i wystawienie na widok publiczny dokumentów i świadectw wielkiego ruchu, którego wszystkie prawie ogniwa były w swoim czasie ukryte w doskonale dochowanej konspiracji. Oczywiście, wystawa miała charakter raczej tylko reprezentatywny. Nie sposób było dla dwudniowego pokazu kusić się o wysiłek, mający wyczerpująco ilustrować, czym był „Zet" w historii politycznej i społecznej Polski.

W sali przeznaczonej dla druków i pamiątek „zetowych", ustawiono dziewięć przestronnych gablotek oszklonych na tle gustownie i pomysłowo zmontowanych siedmiu ekranów, dających schematy struktury organizacyjnej i prac poszczególnych ogniw Młodzieży Narodowej. U dołu tych ekranów, bezpośrednio nad gablotkami, rozmieszczono kilkadziesiąt fotografii, przeważnie unikatów ze zbiorów prywatnych.

Eksponaty w gablotkach charakteryzowały dzieje i prace poszczególnych organizacji gimnazjalnych i akademickich. Ułożone one były w pięciu ugrupowaniach, odpowiadających zasadniczo trzem okresom: 1) okresowi przedwojennemu, do r. 1914, — osobno czasopisma, osobno odezwy i ulotki, 2) okresowi wojennemu — z podobnym podziałem, 3) okresowi powojennemu, gdzie czasopisma i ulotki ułożone były w jednej gablotce. Szósta z kolei gablotka obrazowała pracę społeczną i polityczną b. uczestników ruchu Młodzieży Narodowej w latach 1918 — 1935.

Przeszłość dawniejszą „Zetu" ilustrowały gablotki, zgrupowane dokoła popiersia Zygmunta Miłkowskiego, niezłomnego promotora polskiej irredenty narodowej oraz inicjatora „Zetu". Rozmieszczone tu były niektóre dzieła jego, a więc pamiętna „Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym" w edycji oryginalnej paryskiej z r. 1887 i w powtórzonym wydaniu krakowskim z r. 1910, dalej dwa tomy w roku bieżącym właśnie wydanych przez Polską Akademię Umiejętności wspomnień p. t. „Od kolebki przez życie", fotografia pierwszej strony rękopisu „Statutu Związku Młodzieży Polskiej", wreszcie rękopis niedrukowanej dotąd rozprawy pułkownika Miłkowskiego p. t. „O trzeźwości politycznej". W tej samej gablotce widoczny pięknie oprawny rękopis adresu „Zjednoczenia Młodzieży Polskiej Zagranicą" Zygmuntowi Miłkowskiemu w hołdzie ofiarowanego w r. 1903.

Zgromadzono tu również pewną ilość współczesnych już nam cennych prac historycznych o ruchu „zetowym" i pokrewnych mu blisko kierunkach, które wyliczamy, jako skromny zaczątek nieodzownej bibliografii, dotyczącej ideologii zetowej i zrodzonej z niej akcji.

Zanotowaliśmy tu: dwa tomy okazałego dzieła „Nasza Walka o Szkołę Polską", zawierające cenne dla historii ruchu prace St. Dobrowolskiego „Związek Młodzieży Polskiej (Zet) 1886 — 1906" i St. Szwedowskiego „Związek Młodzieży Polskiej (O. M. N.) w latach 1906—1915", roczniki „Brzasku" z pracami „Rodowód O. M. N." Wł. Leszczyca (pseud. S. Szwedowskiego) oraz „Zet i walka o szkołę polską" P. Podgórskiego; „Stan umysłów wśród młodzieży akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1885 — 1896" oraz „Z dziejów organizacji polskiej młodzieży szkolnej na Kresach"; „Wspomnienia z lat 1882 — 1885" — J. Ottenberga; „Z dziejów pamiętnego Zetu" — S. Surzyckiego; „Tajne Związki Młodzieży Polskiej w latach 1887—1893" — Ruśkiewicza; „Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą 1887—1914" — H. Więckowskiej; „Pamiętnik Tajnych Organizacyj Niepo-

dległościowych na terenie b. Galicji w latach 1880—1897", zebrane i ułożone przez W. M. Borzemskiego; „Proces Sokoła odeskiego i tajnych związków polskich w Odesie w latach 1894 i 1895" — E. Czajkowskiego; „Trzydziestolecie 1904—1934" — J. Siemieńskiego; „Tajna organizacja niepodległościowa T. O. N. 1915 — 1916 w Poznaniu" — K. Suchowiaka; „O. M. N. Szkół Średnich w okresie lat 1918—1921" — T. Moniewskiego; „Akademicka Młodzież Demokratyczna w Lublinie w latach 1920—1930"; „Prądy ideowe w Rzeczypospolitej Akademickiej. Spostrzeżenia i uwagi"; „Sprawozdanie Zarządu Głównego Związku Seniorów O. M. N. i Z. P. M. D. 1926 — 1934".

Dzieje walki o szkołę polską reprezentowały na wystawie druki ulotne z tych czasów, odezwy, proklamacje, broszury (naprz. „W sprawie bojkotu" odbitka z „Dla Polski"), numery i roczniki pism szkolnych, drukowanych i hektografowanych i t. p.

Znajdowały się również na wystawie pojedyncze roczniki nieomal wszystkich czasopism „Młodzieży Narodowej", świadząc dobitnie o ciągłości tradycji i pracy. A więc, że wymienimy tylko niektóre — „Brzask" (Poznań — Warszawa, 1911—1922 i 1928—1930), „Dla Polski" (Warszawa, 1911—1922), „Młodzież" (Kraków, 1911—1912), „Pobudka" wileńska (1908—1914), „Zaranie" warszawskie (1907—1909), „Sprawa" (Kraków, 1912 — 1914), „Miesięcznik Młodzieży Polskiej" (Warszawa, 1916 — 1920), „Życie Nowe" (Wiedeń, 1915), „Życie Akademickie", „Życie Uniwersyteckie", „Przemiany", „Zarzewie", „Sprawy Polskie" i wiele innych.

Obok druków, fotografii i rękopisów z archiwum organizacji znaczna ilość obiektów pochodziła ze Zbiorów Rapperswilskich, znajdujących się w Centralnej Bibliotece Wojskowej i z Biblioteki Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego oraz ze zbiorów prywatnych. Wystawa doszła do skutku dzięki ofiarnej pracy członków Komisji Wystawowej, której przewodniczył docent dr. B. Olszewicz. Zgromadzeniem materiału zajęła się p. Wanda Lubecka, wyboru eksponatów, rozmieszczenia i redakcji napisów, tłumaczących organizację Zetu, dokonał dr. St. Gronowski, estetycznym ukształtowaniem całości zaopiekował się dr. K. Piekarski z Biblioteki Narodowej. Poza tym czynnie współpracowali w organizacji wystawy pp.: A. Martynowiczówna, J. Reychman, A. Podgórska, L. Suchowiak i inni. *K. G. Z.*

PRZEGLĄD PRASY

Czego chcą Niemcy?

W głośnej swej mowie, wygłoszonej w dniu 9. 12. we Frankfurcie, prezes Banku Rzeszy, dr Schacht, wystąpił z całym arsenałem skarg, mających poprzeć zdecydowanie wysunięty przezeń postulat terenów zamorskich dla Niemiec. Kilkoma z tych skarg zajął się bliżej „Kurier Warszawski" (nr. 344 z 15. 12.), wykazując ich bezpodstawność.

Jeżeli np. wziąć taki argument o niemożności wyżywienia Rzeszy na skutek oddania Polsce najbardziej wydajnych obszarów rolniczych („nie wystarcza nam nasz obszar"), to:

„rok temu — jak przypomina „K. W." — niemiecki minister rolnictwa Darre oświadczył, że w roku 1934 Niemcy importowały produkty żywnościowe w ilości stosunkowo już niewielkiej, tylko za jakiś 1 miliard marek. A jeszcze pięć lat przedtem tenże import wyniósł — 4 miliardy marek. Takie to są ostatnimi czasy piorunujące postępy niemieckiej produkcji rolniczej. Według Darrego zatem ziemia niemiecka prawie że już jest zdolna do wyżywienia ludności. Jeszcze parę lat i cały ten problemat będzie rozwiązany w Niemczech pomyślnie."

Więc poco ten krzyk i to biadolenie o „braku przestrzeni" i przeludnionej Rzeszy? I tu znowu daje „K. W." kilka cyfr wymownych!

„W Prusach Wschodnich jest 63 mieszkańców na km, na Pograniczu 43, na Pomorzu niemieckim 63 i w Meklemburgu 50. Cóż wobec tych skromnych cyfr da się powiedzieć o wybitnie przeludnionej Polsce, gdzie na km mieszka już przeszło 80 mieszkańców?"

Mało tego. Przecież i u samych siebie posiadają Niemcy jeszcze wielkie, nie wyzyskane dotąd możliwości kolonizacyjne. A więc:

„jest tam 17 tysięcy większych właścicieli ziemskich, rozporządzających 4 milionami hektarów ziemi ornej i 9 milionami ha lasów. Reprezentują oni około 40% ogólnej ilości gruntów rolnych i leśnych. Drobna własność zaś w Niemczech (1.600.000 gospodarstw) posiada tylko 3 i pół miliona ha ziemi. Czy o rysujących się tu możliwościach mówi się dostatecznie chłopom niemieckim?"

„Kurier Warszawski" sądzi wobec powyższego, że w ogóle cała niemiecka akcja na rzecz kolonii wygląda bardzo zagadkowo.

„O jakieś manewry tu chodzi, o jakieś presje na zewnątrz i może także o uspokajanie niecierpliwości rozczarowanych rodaków. Tymczasem wszakże politycy berlińscy osiągają jedno: swym hałasem podważają do reszty międzynarodowe fundamenty równowagi, spokoju i zaufania w Europie".

Spekulacja zamiast koncepcji na daleką nutę

Cechą charakterystyczną ustroju Czechosłowacji, wynikającą z braku sformułowanej racji stanu, jest — według katowickiej „Polski Zachodniej" (nr. 345 z 15. 12.) — materialistyczne ujmowanie wszelkich zagadnień politycznych. Tak ważne momenty, jak: 1) ideologia narodowa, 2) ideologia państwowa, 3) struktura społeczno - narodowa, odgrywają w czechosłowackiej polityce zagranicznej rolę podrzędną.

Ten czysto kupiecki rys polityki czechosłowackiej wystąpił najjaskrawiej na tle działalności Małej Ententy.

„Praga — pisze tu „Polska Zachodnia" — której cechą jest umiejętność kupieckiej kalkulacji, czyniła wszystko, aby rozszerzyć podstawę tego tworu defensywnego i stworzyć z niego szeroką platformę do wspólnego działania. Wówczas bowiem istniały uzasadnione szanse, iż partner, posiadający największą inicjatywę oraz umiejętność wygrywania „różnic kursowych", na giełdzie międzynarodowej polityki zagranicznej odgrywać będzie rolę dominującą. W koncepcji Pragi Mała Ententa miała stać się poprostu „bankiem spekulacyjnym", grającym na „różnice kursowe", z główną siedzibą dyrekcji w Pradze.

W rezultacie tak skonstruowanej tezy zasadniczej czechosłowacka polityka zagraniczna oparła swe podstawy na punktach, zawieranych bez głębszej myśli, a traktowanych jedynie po kupiecku, jako t. zw. „wartości realne"

„Praga nie patrzyła bynajmniej na to, jaką realną wartość posiadają poszczególne składniki w jej kolekcji paktów. Wystarczyło jej, gdy do bilansu stawiano nową pozycję, nowy aktyw — nowy pakt".

I nawet w chwili, gdy cały system polityczny, na którym Czechosłowacja oparła swą politykę zagraniczną, zaczął się walić, gdy okazało się, że Liga Narodów nie daje tych gwarancji, na jakie liczyli optymiści — Czechosłowacja, wierna swej tradycji, zawarła nowy pakt — ze Sowietami.

„Trzeba było dopiero obalenia Locarna przez Rzeszę Niemiecką, oraz braku reakcji ze strony innych uczestników, jako też dalszego skompromitowania idei bezpieczeństwa kolektywnego, aby Czechosłowacja przekonała się, że żmudnie przez nią gromadzone, w okresie inflacji paktów, rzekome aktywa nie przedstawiają żadnej realnej wartości, a jej polityka zagraniczna pozbawiona jest podstaw i fundamentów".

Pewne zjawiska zdają się wskazywać, że w polityce zewnętrznej Czechosłowacji został zapoczątkowany okres zerwania z tradycją, i że zanosi się na przestawienie tej polityki na inne tory. Na razie jednak to, co się w tej dziedzinie robi, nie stanowi jeszcze jednolitej koncepcji i nosi jedynie charakter nieprzemyślanych fragmentów tej koncepcji.

Intryga — ale czyja?

Dzieją się rzeczy na świecie, o których się nie śniło filozofom. Weźmy np. taką sprawę mrs. Simpson, a przekonamy się, że, istotnie, tak jest. Bo z jednej strony wmawiano w nas usilnie — a robiło to ze swoistym wdziękiem stołeczne „ABC" — że mrs. S., to po prostu żydówka i że cała ta impreza à la Simpson i Dalila jest intrygą żydo-komuny, mającą wplątać w zdradzieckie sieci biedną ofiarę królewską.

W rewanżu za te „rewelacje" abecadłowe wystąpiła strona druga — żydowska, z niemniej ciekawymi wiadomościami. Oto, jeśli np. wierzyć łódzkiemu „Głosowi Porannemu" (nr. 346 z 17. 12.), mrs. Simpson była niczym innym, jak tylko — słuchajcie narody! — agentką Berlina!

„Pani Simpson — powiada ten dziennik — jest związana najściślejszymi węzłami przyjaźni z kołami włoskimi, a specjalnie z Niemcami. Pani Simpson należy do koła bliskich przyjaciół ambasadora Rzeszy w Londynie v. Ribbentropa i jednego z wielkich przemysłowców niemieckich.

Istnieje podejrzenie, że cała historia z małżeństwem została ukartowana w kuźniach dyplomatycznych na Wilhelmstrasse i w palacu Chigi".

Więc — ostatecznie — kto zawinił: żydo-komuna, czy Hitler?

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Młody Polak w Niemczech. Dodatek do „Polaka w Niemczech". Rok VII. Nr. 11. 20 listopada 1936.

Synarchista. Głos Związku Synarchicznego. Rok XI. Nr. 3. Warszawa, listopad 1936.

Polacy zagranicą. Organ Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Grudzień 1936. Rok VII. Nr. 12. Cena 70 gr.

Na przełomie. Organ Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski. Warszawa, grudzień 1936.

Skrzydlata Polska. Miesięcznik lotniczy. Organ aeroklubów. Warszawa, grudzień 1936. Rok VII (XIII). Nr. 12 (146). Cena 1 zł.

Młodzież katolicka. Pismo akademickie. Grudzień 1936. R. V. Nr. 9.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/10 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 13 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem